

# Rodzina

30. VII. 1961

Nr 31(56) • ROK II

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł



# WIERZYMY i WIEMY



## EWANGELIA

### NA DZIESIĄTĄ NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

**R**zekł też (Jezus) i do takich, którzy byli pewni siebie, chętni się ze sprawiedliwości a pogardzając innymi, następującą przypowieść: Dwóch ludzi wstąpiło do kościoła na modlitwę: jeden był Faryzeusz a drugi celnik. Faryzeusz stanął i tak modlił się sobie: Dziękuję Ci, Boże, iż nie jestem jak inni ludzie: chciwi, nieuczciwi i cudzołodzi, albo jak ten celnik. Poszczę dwa razy na tydzień i ze wszystkiego, co mam, dziesięcinę daję. A celnik stał opodal i nawet oczu nie śmiał wznieść do nieba, bił się tylko w piersi i mówił: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. Powiadam wam, że ten a nie tamten odszedł usprawiedliwiony do domu. Albowiem kto się wynosi, będzie uniożony, a kto się unia, będzie wywyższony.

**J**akże wyniosłe wchodzi w obręb świątyni jerozolimskiej faryzeusz. Sama przynależność do tego ugrupowania jest już dlań powodem do pychy i wywyższania się nad innych. Przecież to oni, faryzeusze, żądali wzbogacenia Troi nowymi przepisami, a więc — mniemali — dbają o większą chwałę Bożą, a przez to są Bożymi przyjaciółmi, zasługującymi z racji swych przekonań na szczególną opiekę Boga i wyjątkowe przywileje. Dlatego tak dumnie wkroczył na dziedziniec faryzeusz, o którym mówi perykopa na dziesiątą niedzielę po zesłaniu Ducha Świętego.

Wszedł również do świątyni celnik, zniechęcony przez wszystkich poborca podatkowy, zniechęcony nie dlatego, że oświadczył się, że był zły, ale dlatego, ponieważ należał do grupy celników, których nikt nie darzył miłością i sympatią.

Jeden podziwiany przez tłum, gdyż faryzeusze tak umieli maskować swe podwójne oblicze, że w oczach ogółu uchodzili za sprawiedliwych; drugi ścigany nienawistnymi spojrzeniami tych, od których jeszcze wczoraj żądał zapłacenia podatków. Jeden pyszny i wyniosły, drugi pokorny i skruszony. Obaj przybyli, aby się modlić.

Jakżeż inaczej osądził ich Bóg!

Odrzucił pyszną mowę i przechwałki faryzeusza, a wysłuchał pokornej modlitwy celnika. Jeden wrócił do domu usprawiedliwiony, drugi bez jakiegokolwiek ukontentowania nadprzyrodzonego. Boga bowiem nie można oszukać żadnymi pozorami. On patrzy na umysł i serce człowieka, bierze pod uwagę również zamiary; intencje i upodobania. A właśnie czyny faryzeusza były przewrotne, fałszywe, usiłował w błąd wprowadzić otoczenie swą obłudną postawą, udawaniem świętoszkostwa, potępieniem i pogardą dla innych. Usposobienie faryzeusza nie jest modlitewne. Modlitwa nie jest przechwałką, lecz oddaniem czci Bogu należnej

**W**szyscy chrześcijanie zgadzają się, że Pismo św. jest źródłem wiary, choć prawie każde z wyznań chrześcijańskich przykłada Pismo św. do swoich teologicznych koncepcji. Niektóre z nich, jak np. Kościół rzymskokatolicki i niektóre mniejsze wyznania protestanckie, wręcz głoszą, że one wyłączną i absolutną prawdę posiadły i poza ich Kościołem zbawienia osiągnąć nie można. Stanowisko takie przeczy podstawowym zasadom Pisma św. i — powiedzmy szczerze — logicznie szwankuje. Trudno jest sobie wyobrazić, aby Stwórca wszechrzeczy dał jakby wyjątkową koncesję na zbawienie ludzkości jakiejś grupie ludzkiej, której przewodnicy nie zawsze posiadają ku temu dostateczne kwalifikacje moralne. To jednak wydaje się nam, że zagadnienie religii, tj. stosunku do Najwyższej Istoty, do Boga, nie może być sprawą arbitralną i wyłącznie indywidualną drogą czy ścieżką. Muszą być i są normy zasadnicze, pewne prawdy określone, zdeterminowane, wynikające z Objawienia, których człowiek umysłem swoim bez Laski nadprzyrodzonej pojąć nie jest w stanie. Decyzja należy do człowieka; albo ją człowiek przyjmuje, albo odrzuca. Indywidualne ścieżki do prawdy i domorośla interpretacja spraw dotyczących bytu i niebytu, zbawienia i tajemnic Bożych jest tak samo niebezpieczną jak stadne myślenie, gdy zniwielony umysł zatracił różnicę treści i formy, gdy wszelkie odpowiedzi na każde pytanie ma z góry przygotowane. Dlatego tak jak wszystkie dyscypliny naukowe ulegają rozwojowi stosownie do rozwoju umysłu ludzkiego, tak samo nauka o Przyczynie wszechrzeczy podlega prawom ewolucji, pogłębieniu i nowemu widzeniu starych, a wiecznie nowych prawd o stosunku Boga do człowieka i człowieka do Boga.

Teologia jest przeznaczona dla ludzi, którzy pragną poznać Boga swoim umysłem. Poznanie nasze rozwija się proporcjonalnie

i wyrażeniem pokornym prób. Tymczasem faryzeusz bez przerwy się przechwala, wlicza swe cnoty i zasługi, gardzi bliżnim, mniąc się być lepszym od innego. O tym będzie sądził Bóg.

Właśnie osądził. Pokorne wyznanie grzechów celnika zjednało mu łaskę Bożą — odszedł do domu usprawiedliwiony.

Rokrocznie słuchamy w kościele tej perykopy. Za każdym razem rumienimy się, bo odnajdujemy w sobie dużo faryzeizmu. A jednak wciąż jesteśmy niepoprawni. Tak mało w nas samokrytycyzmu, pokory, przyznania się do win. Tak ciężko nam przychodzi szczerze wyznanie: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. A to przecież istota w naszej modlitewnej postawie wobec Boga. Za dużo przywiązujemy wagi do słów, do ich ilości; za wiele czytamy modlitw z książeczek, a za mało modlimy się z serca, z przekonania; za mało liczymy się z jakością naszych modlitw. Nie chcę bynajmniej powiedzieć, że długie różańce, litanie, nowenny są złą formą modlitwy, pragnę jednak zgodnie z duchem Ewangelii podkreślić, że forma nie zastąpi istotnej treści, a słowa nie wystarczą za usposobienie.

Celnik nie dobierał wyszukanych słów, nie czytał długich psalmów; bił się na znak pokuty i skruchy w piersi i powtarzał: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu, dlatego odszedł usprawiedliwiony. Troskę o wszystko inne zdał na Boga, wierząc, że Bóg najlepiej wie, czego potrzebujemy.

Słowami: „Straszne jest miejsce”... zaczęła się Msza św. na uroczystość poświęcania

do rozwoju naszych władz poznawczych — władz umysłowych. Jest ono zawsze ograniczone i nasza znajomość prawd boskich nie idzie często w parze z zachowaniem Jego praw w życiu ani ze stopniem wiary i miłości względem Niego. Znamy, niestety, wielu ludzi, którzy piszą o Bogu wzniosłe traktaty i mówią piękne kazania, lecz w życiu codziennym są tego wyraźnym zaprzeczeniem. Wydaje się nam jednak, że jeżeli w sprawach tego świata o nieważnych szczegółach decydują fachowcy, specjaliści, którzy dla zdobycia swej wiedzy poświęcają długie lata i korzystają z doświadczeń pokoleń, tym bardziej jest sprawą słuszną, by o Prawdach Bożych objawionych nam przez Jezusa Chrystusa w określonym miejscu i czasie mogli rozstrzygać ludzie do tego przygotowani i w tę problematykę wprowadzeni. Bo czyż dyscypliny nauki świeckiej byłyby sprawami większej wagi? Aczkolwiek słowo Boże podane nam przez Ewangelistów jest natchnione przez Ducha św., to jednak ta treść boska jest zawarta w ludzkiej skorupie, gdyż pisali to żywi, śmiertelni ludzie obciążeni pojęciami, prawami swojej epoki i swego narodu. Potrzebna jest nie tylko mądrość ludzka oświecona łaską nadprzyrodzoną, lecz i znajomość ducha czasu, historii, obyczajów i wielu spraw ludzkich, by móc odróżnić ziarna wiecznych prawd boskich od zmiennych ludzkich łupin.

Znajomość teologii w realizowaniu ewangelicznych nakazów Jezusa wydaje się być konieczną. Ona bowiem nie tylko wprowadza wiążącego człowieka w klimat i w duchowe środowisko, w którym żył i działał Boski Zakonodawca, ale na zasadzie znajomości warunków historycznych i ówczesnych pojęć zbliża nas do Tego, który jest Prawdą, Drogą i Żywotem. Jego naukę, z którą można skonfrontować nasze życie codzienne i odpowiedź znaleźć na szereg niepokojących nas pytań, czyni żywą i aktualną.

kościola. Mieszka w naszych świątyniach prawdziwy Bóg, Jezus Chrystus, pod eucharystycznymi postaciami. Świętość kościelnego przybytku jest tak wielka, że istotnie napawa człowieka przerażeniem.

A kto o tym pamięta na co dzień? Kto dba o to, aby wchodzić do kościoła z należytym usposobieniem, myśląc tylko i wyłącznie o Bogu, oddawać Jemu należną cześć? Wystarczy popatrzeć, jak ludzie kłękają przed Najśw. Sakramentem. Gdyby bardziej, żywiej wierzyli, zginaliby mocniej swe kolana, nie rozmawialiby bez potrzeby, nie śmieliby się w kościele, nie ziewaliby, nie myśleliby o tym, o czym myśleć się nie godzi. Zajęliby się modlitwą. Modlili się dobrze, tak jak celnik. Niestety, ciągle żyjemy powierzchownością, ciągle jesteśmy półnabożni. Czyż dziw, że nie doznajemy w sobie błogich skutków usprawiedliwienia i mocy, jaką daje dobra modlitwa. Możiesz, gdy po rozmowie z Bogiem z góry zstępował, jaśniał blaskiem, a nasza modlitwa jałkoś nas nie rozpromienia — dlaczego? — Bo z naszej winy nie jest ciągle prawdziwa rozmowa z Bogiem.

Ks. dr A. Naumczyk

### NASZA OKŁADKA:

Groby powstańców na Powązkach

Fot. J. Raczyński

# W SIEDEMNASTĄ ROCZNICĘ



**O**lekróć w sierpniowe południe idę przez las mogił powstańców na powąskowskim cmentarzu, tyle razy przypominają mi się słowa pieśni żołnierskiej, która zrodziła się z tęsknoty za wolną ojczyzną, że „Wolność krzyżami się znaczy”, że „ten jeden historia ma błąd”.

To nie jest nawet błąd historii, to jakiś nie pisany i nie uchwalony dogmat polskiej duszy, „która nie zna co to pany”.

Nie umiemy ani żyć, ani umierać na klęczkach. Podnosiliśmy głowy nawet wtedy, gdy mieliśmy zagipsowane usta. Prawdą jest, że cena krwi ludzkiej i młodego życia jest niska w naszej epoce.

Prawdą, że wyplakane oczy matczyne za synem, który zginął w Powstaniu, nie liczą się wcale na gietdzie świata. Dla nas one jednak mają bezcenną wartość, bo dziećmi wolności jesteśmy, którą okupiliśmy drogą.

Dziś w upalne sierpniowe południe w siedemnastą rocznicę Powstania chcielibyśmy przyprowadzić na warszawskie cmentarze handlarzy broni, obcych i swoich spekulantów politycznych i zdjąć z ich nóg obuwie. Niech ziemia żarem młodej krwi nasycona pali ich stopy, sumienia uśpione i porusza otłuszczone serca.

Niech obraz matek i żon, synów i córek klęczących przy mogiłach powstańców zaniosą do swoich domów.

Ten Tragiczny Poemat uczy pewnej Prawdy. W obrachunkach historii nie tylko metal, lecz i krew się liczy, życie ludzkie dobrowolnie złożone na ołtarzu wolności.

My, Polacy, znamy tę prawdę. Samym metalem nie można zdobyć wolności ani jej utrzymać.

Ducha potrzeba, wiary i umiłowania wolności.

Do matek pochylonych dzisiaj nad żołnierskimi mogiłami chcielibyśmy włożyć z patosem i z mocą:

Prześcieńcie rodzić śmiertelne istoty, które ziemia pochłania i nic po nich. tylko tęsknota zostaje. Jeżeli jednak rodzić będziecie, już od kolebki uczcie umiłowania wolności i prawdy. Uczcie umiłowania Boga, by nie zagubiły w życiu i ziemi ojczystej — kraju mogił i krzyży. Uczcie, że „dla ducha trumny nie mamy”, że nieśmiertelne jest życie wieczne odradzające się w nowych pokoleniach jak wiosna.

Wołajcie głośno, że gdy kapłani wasi będą budować nowe ołtarze, relikwie z obcej ziemi sprowadzać nie trzeba. W Polsce wystarczy ich na wszystkie ołtarze świata. „Większej miłości nad tę zaden nie ma, jeno gdyby kto duszę swoją położył za przyjaciół swoje”. (Jan XV, 13).

Człowiek na ziemi nie ma nic droższego nad życie. Oni z miłości dla ojczyzny młode i czyste życie dawali w ofierze.

Umierali z imieniem Boga i Polski na ustach. Tysiące polskich nie znanych przez nikogo świętych, których mogiły zapadają się w ziemię.

Pochylcie czoła w kornej modlitwie, ziemię weźcie do ręki — ona jest krwią przesycona, ona jest święta. Budujcie nowe życie godne człowieka, godne Polaka. Od tych, których pamięć dziś czcimy, uczcie się ofiary i poświęcenia.

## WE FRANCJI I NRF

Katolicki prezydent Francji gen. de Gaulle narzuca swemu narodowi i Algierczykom rozwiązanie problemu algierskiego przez:

1) stowarzyszenie Algierii z Francją — lub

2) podział Algierii i przegrupowanie ludności Oranu i Algierii.

Cała Algieria buntuje się przeciw tej koncepcji. Czwartek 5 lipca br. był dniem protestu przeciw podziałowi Algierii. Protestowali nie tylko Algierczycy, protestowała uczciwa Francja, ta Francja, dla której hasło: Wolność, Równość i Braterstwo nie jest czczym sloganem.

Sprawę rozwiązania problemu francusko-algierskiego skomplikowała nafta. To dla nafty i zabezpieczenia jej źródeł wkroczyły wojska angielskie do Kuwejtu, zaledwie w kilka dni po uzyskaniu przez niepodległości właśnie z rąk angielskich. W Azji Mniejszej powstało zatem z winy Anglii nowe niebezpieczne ognisko międzynarodowego niepokoju. Ale wróćmy do Algierii.

Na Saharze odkryto bogate złoża nafty. W dodatku pod stosunkowo niewielką skrywką piasku saharyjskiego płyną podziemne słodkie wody, których ilość jest tak obfita, że z pustyni można uczynić kraj żyzny, mlekiem i miodem płynący.

Silniejsi ekonomicznie Francuzi, a zwłaszcza gen. de Gaulle, czynią wszystko, by tej perły zamorskiej kolonii nie wypuścić z rąk. Tutaj tkwi źródło manewrów generała-prezydenta. Dla swej koncepcji utrzymania za wszelką cenę stanu posiadania w Afryce — de Gaulle szuka sojuszników. I znalazł ich w obozie zachodnio-europejskim, przede wszystkim w NRF. Stojący nad grobem „katolicki” premier dr Konrad Adenauer skwapliwie spieszy z pomocą zmęczonej wojną algierską Francji gen. de Gaulle'a.

Staliśmy się obecnie świadkami niezwykle prowokacyjnego oświadczenia bońskiego ministra spraw zagranicznych von Brentano, który gniewnie powiedział, że „Zachód powinien wszystkimi siłami zapobiec zawarciu pokoju między ZSRR a Niemcami Wschodnimi”. Aby było jasniej v. Brentano dodał, że „można temu zapobiec, jeżeli Zachód nie ograniczy się do środków użytych w wojnie koreańskiej”, a więc jeśli użyje broni... atomowej.

Jest to pierwsza od czasów Dullesa groźba pod adresem ZSRR. Dla Polski i dla nas Polaków oświadczenie to nie było zaskoczeniem. Znamy nie od dzisiaj intencje odwetowe i rewizjonistyczne NRF i jej czołowych „katolickich” przywódców.

Oświadczenie v. Brentano, mimo swojej ostrości, posiada wymowę ostrzeżenia, nad którym nie mogą przejść do porządku politycy USA i prezydent Kennedy. Pragniemy wierzyć, że w założeniach prezydenta USA nie leży dążenie do wojny. Wystąpienie von Brentano odkrywa rzeczywiste karty, jakimi posługują się politycy niemiecko-zachodni. Ich celem jest osiągnięcie jedności państwa niemieckiego kosztem likwidacji NRD, osiągnięcie granic sprzed 1939 r. kosztem Polski i Czechosłowacji. Te dążenia są niczym innym, jak reaktywaniem zbrodniczej polityki „Drang nach Osten”, która dwukrotnie Niemcy doprowadziła do katastrofy. Ale tego Niemcy odwetowe nie rozumieją. Pamięć mają krótką. I ciągle wydaje im się, że granica na Odrze i Nysie niekoniecznie musi być granicą pokoju. I nie mylą się o tyle, że granica ta została de facto przesunięta nad Łabę, na zachód od Berlina, na zachodnie rubieże Niemieckiej Republiki Demokratycznej. I taka jest obiektywna wymowa stanu faktycznego.

# W ROCZNICE POWSTANIA WARSZAWSKIEGO



**L**ipiec 1944 r. był nie tylko wyjątkowo upalny, ale też obfitował w wydarzenia świadczące, że koniec wojny nieuchronnie się zbliża.

Pod kłosem pod Stalingradem armia niemiecka znajdowała się w nieustającym odwróceniu. Na froncie zachodnim trwała gigantyczna operacja wyzwolenia Francji spod jarzma niemieckiego.

czelnych organizacji politycznych i wojskowych, które w większości podporządkowane rządowi londyńskiemu chciały postawić Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego wobec faktu istnienia podziemnej polskiej administracji podporządkowanej bez zastrzeżeń polityce rządu emigracyjnego, który z dalekiego Londynu słał rozkazy do kraju. Prolon-

podziemnego poszła do niewoli, a ludność stolicy na poniewierkę. Miasto przymusowo wysiedlone skazane zostało z wyroku Hitlera na zagładę i całkowite unicestwienie.

Podczas kiedy ludność Warszawy, pozbawiona dachu nad głową, tułała się po całym kraju — wojna toczyła się dalej.

W styczniu 1945 r. ruszyła następna ofensywa. Wyzwolony został Kraków, wkrótce potem Poznań, odzyskano Katowice, zwycięskie wojska dotarły do morza, Gdańsk stał się polski, polskimi stały się Szczecin i Wrocław, powróciły do Macierzy prastare Ziemie Piastowskie.

A kiedy 9 maja 1945 r. umilkły działa i niemieckie naczelnictwo podpisało bezwarunkową kapitulację, rozpoczął się okres budowy i odbudowy Polski.

Spalona i zburzona Warszawa, miasto bohaterskich tradycji i walk rewolucyjnych, miasto tętniące wolą walki o Wolność powstało ze zgliszcz, odrodziło się, by rozpocząć żywot stolicy odrodzonego państwa, w którym naczelną zasadą jest sprawiedliwość społeczna. (N)



20 lipca 1944 r. w kwatrze Hitlera płk Staufenberg podrzucił bombę, która eksplodowała. Hitler został kontuzjowany.

22 lipca tego samego roku Komitet Wyzwolenia Narodowego proklamował historyczny Manifest zapowiadający nowe, lepsze JUTRO dla wyzwolonej Polski. Wojska radzieckie i towarzyszące im oddziały polskich Sił Zbrojnych posuwając się w głąb kraju przekroczyły linię Bugu i szykowały się do nowego skoku, którego celem ostatecznym był Berlin i uwolnienie krajów okupowanych.

Cały kraj z napięciem śledził rozwój wydarzeń zapowiadających rychłe wyzwolenie Warszawy, a w dalszym efekcie uwolnienie Polski.

Warszawa była siedzibą władz na-

dyńskie podziemie wydało rozkaz podjęcia walki zbrojnej z okupantem niemieckim. Zapowiedziane i planowane powstanie całej ludności stolicy doszło do skutku w ramach akcji „Burza” w dniu 1 sierpnia 1944 r.

Tego dnia o godzinie 17.00 na ulicach Warszawy z bronią w ręku pojawili się polscy żołnierze zrywając się do nierównej walki z wrogiem. Bohaterskie zmagania trwały 63 dni. Miasto walczyło w dzień i w noc. Podejmowano udane i nie udane kontrataki. Ginęli żołnierze na barykadach. Ginęła bohaterska ludność Warszawy od bomb zrzuconych z samolotów z czarnymi krzyżami niemieckiej Luftwaffe, i od pocisków dalekosiężnej artylerii.

A kiedy po 63 dniach walki dowództwo AK skapitulowało, część wojska



## WIERZĘ W ŚWIĘTY KOSCIÓŁ POMSZECZNY

(ciąg dalszy)

Kto założył Kościół Katolicki?

Gdy badamy historię wszystkich zrzeszeń religijnych, to zawsze dojdziemy do tego, że ktoś dane zrzeszenie religijne założył. Znamy założyteł nawet bardzo małych organizacji religijnych. Badania potwierdzają, że tworzącami wszystkich społeczności religijnych na ziemi byli ludzie. Jedną tylko możliwość przedstawia sama Biblia. Do czasu przyjścia na ziemi Pana Jezusa, przysięgą jedną na ziemię Pan Jezus założył własny Kościół. O tym, że Pan Jezus założył Kościół, mówi już prorocy w Starym Testamentem. Tak np. prorok Daniel pisze: „Przyrzeciem tedy w widzeniu nocnym, a cto jako z obłokami niebieskimi przychodzili Syn Człowieczy... I dał mu władzę (Bóg) i cześć, i królestwo. I wszystkie narody, pokolenia i języki służyc Mu będą; władza Jego, władza wieczna, która nie będzie od Niego odjęta; a Królestwo Jego, które nie zaginie... (dan 7,13).  
Prorok Zachariasz, który żył po Daniele, pisze, że tym Królestwem Mesjasza będzie Kościół, który On założy: „I zbuduje Kościół Pana i On nosic będzie chwalebę, i zasiadzie, i panować będzie na stolicy swojej... (Zach 6,13).  
Pan Jezus podczas publicznego Swego nauczania powiedział raz do Apostołów i słuchaczy: „Zbuduje Kościół mój i bramy piekielne nie zwyciężą go... (Mt. 16,18)

Rok II Warszawa, 30. VII. 1961 Nr 31



Kazia podeszła do okna i wyjrzała na ulicę. Przez chwilę patrzyła na roześmiane koleżanki i kolegów. Wszyscy cieszyli się, że nadeszły wreszcie wakacje. Wróciła jednak myślą do smutnej koleżanki.

— Co jej się stało? — myśli. — Czemu ona taka smutna? Co prawda zawsze była nieśmiała i malomowna, ale życzliwa i wszystko mi powiedziała, kiedy ją o coś spytałam...

Odwróciła się od okna i podeszła do Jadzi.

— Nie złość się — powiedziała — ale powiedz mi, co ci jest? Może martwisz się, że przez trójkę z geografii nie dostaniesz wyróżnienia?

Jadzia zaprzeczyła. Chwyciła warkocz i zaczęła go drżącymi palcami splatać i rozplatać.

(c.d.n.)  
E. PARWULSKI

## 3 x NAJ...

Najszybciej ze wszystkiego poruszają się fale elektromagnetyczne, czyli fale świetlne, a także promienie kosmiczne. W bezgranicznych przestrzeniach kosmicznych pozbawionych atmosfery przemierzają one 300 tysięcy kilometrów w ciągu sekundy!

Zauważmy dla porównania, że nasz glob ziemski porusza się po swojej orbicie z prędkością „zaledwie” 30 kilometrów na sekundę. Najpotężniejszy pocisk dalekiego zasięgu opuszcza lufę działa z prędkością „tylko” 2 kilometrów na sekundę, dźwięk w powietrzu rozchodzi się z prędkością około 335 metrów na sekundę. Samolot poruszający się z prędkością światła mógłby w ciągu sekundy oblecieć kulę ziemską wzdłuż równika 8 razy!

### CO JEST NAJGORĘTSZE?

W poszukiwaniu bardzo wysokich temperatur zwracamy się oczywiście ku Słońcu. I rzeczywiście, tu właśnie znajduje się najsilniejsze źródło, ciepła. Jednak nie na powierzchni Słońca a w jego wnętrzu.

## CZY DAWNIEJ LUDZIE CHOROWALI NA ŻEBY?

Wszystkie zmyły są bardzo groźne, a gatunków jest sporo. Wiekoszki z nich żyje w krajach gorących, jak np. zmyły rogata, na której nad nią uhalatone jeszcze skutecznego lekarstwa. Zmyły te spotyka się najczęściej w okolicach pustynnych w Afryce.  
Godnymi lekarzami zmyły rogatych są: wąż (wąż), okularnik (gryf ski, zwany kobrą, kobra królewska, czarna mamba, zarara i grzechotnik).  
W Polsce na szczęście występuje tylko zmyły zygawokształna. Zmyłomosi z nią jednak nie radzą zamierać. Należy pamiętać, że zmyły nie podrażniają nie atakują człowieka (K)

## JAKA ZMIA JEST NAJGRÓZNIJSZA?

Za prawidłowe rozwiązanie rozrywki umysłowej „Sporstrze-gawczosć” nagrody drogą losowania otrzymują:  
Karas Barbara, Raicz, Piekart Lech, Siedlec, Szalinska Wanda, Gliwice, Weigt Regina, Torun, Roszkowski Andrzej, Legnica, Kowalewska Helena, Biała Podlaska, Kick Zenon, Zabrze, Wiśniewski Czesław, wiesi Studziński p-ta Lękawica, Chrzastowski Marian, Bydgoszcz, Wasiaś Andrzej, Koszalin.

## NAJBARDZIELI (2. II

Na powierzchni Słońca panuje stosunkowo nie duża temperatura wynosząca 6000°C co trudno w naszych czasach nazwać rekordem. Dzisiejsza bowiem technika potrafi wytwarzać w sposób sztuczny temperatury sięgające, wprawdzie jedynie w ułamku sekundy, kilku milionów stopni.

Rekordowa jednak temperatura panuje we wnętrzu Słońca i dochodzi ona do 50 milionów stopni! O wielkości tej świadczy taki chociażby przykład: jeśli udało się wytworzyć, powiedzmy, w piłce pingpongowej temperaturę tej wysokości to wszystko co żywe w promieniu 1500 kilometrów uległoby zniszczeniu!

### CO JEST NAJDALEJ?

Jak daleko w bezkresne głębiny Wszechświata sięga oko człowieka uzbrojone w silny teleskop? Otóż najbardziej odległe ciała niebieskie, które można jeszcze dostrzec za pomocą teleskopu, to skupiska gwiazd znajdujących się od Ziemi w odległości około 250 milionów lat świetlnych.

To gigantyczna wprost odległość! Promień światła, biegnący z olbrzymią prędkością 300 tysięcy kilometrów na sekundę, na pokonanie tej przestrzeni potrzebuje aż 250 milionów lat! Wyobrażamy to sobie: w roku jest ponad 30 milionów sekund. Rok świetlny jest więc w przybliżeniu równy 9.000.000.000.000 kilometrów. Mnożąc tę zawrotną liczbę przez 250 milionów otrzymamy podaną w kilometrach odległość, która dzieli nas od najbardziej oddalonych gwiazd, które można jeszcze dojrzeć przez olbrzymie teleskopy. Odległość tę wyrażać będzie liczba składająca się z 22 cyfr.

Spróbujcie ją tylko napisać.

### CO JEST NAJZIMNIEJSZE?

Po odpowiedź na to pytanie nie trzeba wybierać się na wędrówkę po rozległych przestrzeniach kosmicznych. Znaleźć ją można znacznie bliżej — w laboratorium uczonych badaczy. Najzimniejszym bowiem ciałem jest sztucznie oziębiony ciekły hel, którego temperatura wynosi — 273°C. Bardziej zimnego ciała nie odkryto w całym Wszechświecie.

Aparaty naukowe, umieszczone w sztucznych satelitach, przekazały na Ziemię wiadomość, iż w przestrzeniach kosmicznych temperatura jest o kilka stopni wyższa od tej temperatury. Nie czekajmy na razie na pobicie tego niezwykłego rekordu przyrody, nie istnieje dotychczas żadne ciało, które byłoby jeszcze zimniejsze.

— Też gadanie! Na wsi nudno!...  
 — A mnie ojciec obiecał, że...  
 — A my robimy wycieczkę statkiem!  
 — A my też pojedziemy statkiem do Swinoujścia!  
 — Nikomu nie zazdrościsz, nikomu — śmieje się Kazia. —  
 Bo wiesz? Mama wynajęła w tym roku wspaniałe letnisko nad Bugiem. Jedziemy tam ze wszystkimi matkami i z całym gospodarstwem! Jedziemy wszyscy, to znaczy nawet mój starszy brat, który jest zony, również jedzie z zoną i małymi Edkiem i małą Dziwką — córka kuzynki. Brat zabiera rower i obiecał, że mnie będzie uczył jeździć. Będziemy tam kąpać się, opalać, na grzyby do lasu chodzić. Mama mówi, że tam jest wspaniałe!  
 Siuśnie się cieszę. A ty co, Jadzka? — traciła obok stojąca dziewczynkę. — Czemu stoisz taka naburmuszona i milcząca jak sowa?  
 Jadzka wzruszyła ramionami i bez słowa oddaliła się od gromadki.  
 — Jadzka uważaj, bo z nosa cały rój much ci zaraz wyleci i nas pogryzą! — wtrzeszczyła za nią Bozenka.  
 Nadszedł Wacek i wymachując woreczkiem z pantoflami woła:  
 — Uwaga! Va jest wojna. Matematyki nie będzie, bo „zwa-ła” dziś nie przyszła do szkoły!  
 — Hurra!  
 — Do domu! Do domu!  
 Rozkryżowana gromadka hurmem wpadła do klasy i w radośnym nastroju raz dwa pakuje książki.  
 — Do widzenia Jadzka! Do widzenia klaso! Cześć tabliczo!  
 Po chwili w klasie została tylko jedna dziewczynka, Jadzka. Luz na podwórku przypomniała sobie o smutnej dazi ko-żenka Kazia, której nie podobał się okrzyk Bozenki. Zawro-cha, bo chciała sprawdzić czy czasem w pospiechu czemuś nie zstawiła.  
 W ławce siedziała skulona Jadzka i kresliła coś na kartce.  
 — Jadzka, ty jeszcze tutaj? Co ty robisz? Czemu nie idziesz do domu?  
 — A nie...  
 Dlaczego siedzisz w klasie, a nie idziesz do domu?  
 — A nie...  
 — Tak sobie...  
 — Czemu jesteś taka smutna? Głowa cię boli?  
 — Nic mnie nie boli...  
 — Oj, Jadzka, Jadzka, co ci jest. Nie podobasz mi się coś...  
 — No, wiesz! Miła jesteś!



Redakcja „Słoneczka” dziękuje serdecznie dzieciom z Chel-  
 ma Lub, za nadesłany list i zdjęcie. Życzymy Wam równocześnie  
 zdrowych i radosnych wakacji!

**OD REDAKCJI:**

Kochane „Słoneczko”:  
 Dzieci z Chelma Lub, piszą pierwszy list do Ciebie. Wiele z nas urodziło się w Chelmie i jesteśmy ochrzczeni w naszym Piskim Kościele.  
 Na naukę religii chodzimy codziennie. Była nas około 20. Nasz nowy ksiądz uczy nas religii, śpiewu, różnych gier i tań-  
 ca. Czasem w świętych wysławiamy filmy, bajki i legendy. Mamy dużo roboty. Chcemy odobić święte portrety i obrazkami. Chcemy urządzić kiosk i wystawić „Rodzinę” i inne nasze wydawnictwa w oknie od ulicy.  
 W czasie wakacji urządzimy wycieczki do Lublina, Zamoś-  
 cia i najbliższych parafii.  
 Zrobiliśmy sobie zdjęcie, które przesyłamy. Było zimno więc mało jest dzieci.  
 Pozdrawiamy pięknie redakcję „Rodziny” i „Słoneczka”.  
 Drogie Księżo Biskupowi dziękujemy za księdza, który jest dla nas dobry i bardzo go lubimy.



**CZY ZNASZ PTAKI?**

Na rysunku masz dziesięć sylwetek ptaków. Przypatrz im się uważnie, a następnie podaj ich nazwy.  
 Rozwiązanie należy nadsyłać na adres „Słoneczka” w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się tego numeru „Rodziny” z dopiskiem na kopercie „PTAKI”.  
 Między autorów prawidłowych rozwiązań zostaną rozlosowane piękne i ciekawe nagrody książkowe.

**RADOSNE WAKACJE**

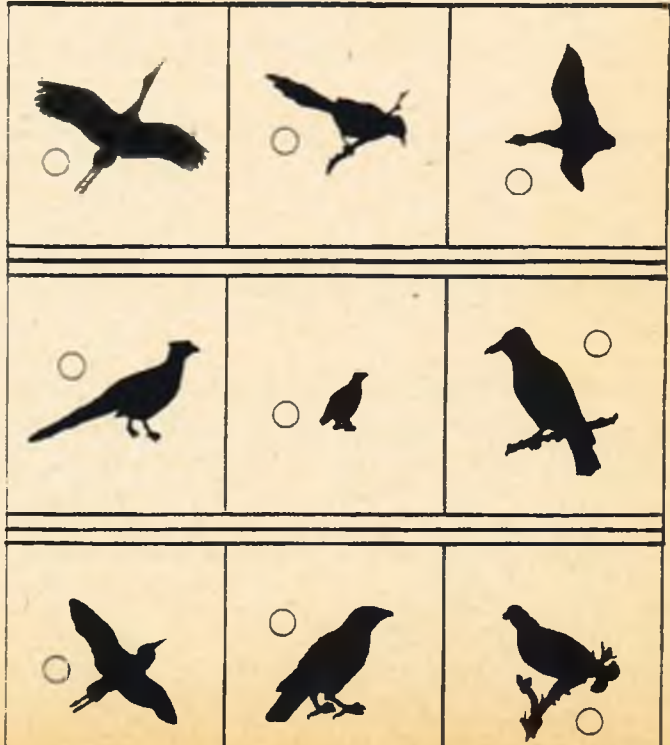
Nie można powiedzieć, żeby kiedykolwiek w czasie przerwy było cicho, ale dzisiaj w ostatnim dniu lekcji — hałas jest niebywały!

Przy oknach korytarzowych tłok. Każdy sam chce sprawdzić, czy uparty deszcz nadal pada i czy wiatr rozpedzi chmury.

— A wiesz, ja wyjadę na lato nad morze — chwali się jakiś malec.  
 — A my na oooz do Zakopanego!  
 — A ja jadę na Mazury!  
 — „Zielona trawa! Berek-zabawa!” — wyśpiewuje Zosia.  
 — Na bok, śledzie, bo król jedzie! Wrzeszczy Władek i szuu! — po posadzce na papuciach.

Kasia z Va przysiadła na szczeblu gimnastycznej drabinki. Fika nogami i wodzi rej wśród gromadki koleżanek.

— Wicie, moi mili, ja to wołę koniec roku od wszystkich świąt! Nawet od gwiazdki! Wakacje to wspaniały wynalazek, no nie? — mówi Kazia.  
 — Dla leniuchow! — parsknęła Stasia.  
 — Co ty bżika dostałaś? — oburzyła się Bozenka. — Kazia przecież jest pierwszą uczennicą w naszej klasie. Na pewno dostanie nagrodę.  
 — Prawda to, że dostaniesz nagrodę? — pyta Kazię Heniek.  
 — Może, nie wiem — odpowiada Kazia. — Ale dla mnie to grunt wakacje.  
 — Kazia, a dokąd pojedziesz? — pyta ją Władka.  
 — Jak co roku do wujka na wies. Trochę tam nudno, ale...



# RZYMSKIE WSPOMNIENIA <sup>XI</sup>

Rok 1933 przejdzie do historii Kościoła jako jedna z najcięższych plam Watykanu. Krzyż dopomógł swastyce do szybkiego wydzwignięcia się na szczyty po to, żeby Hitler bezkarnie mógł zająć pół Europy, a następnie podpalić świat i wymordować miliony ludzi.

Tak ocenił politykę Piusa XI i sekretarza stanu kardynała Paccellego jeden z najbliższych współpracowników papieża — radca do spraw Bliskiego i Dalekiego Wschodu, biskup Ignacy Dub-Dubowski.

Był lipiec. Żar wielki niby z rozpalonego Martena lał się na ziemię. Siedzieliśmy na ławce w willi Borghese pod olbrzymimi parasolami rozłożystych pinii. Biskup wrócił dopiero co z Wiednia. Rozmawialiśmy o polityce Watykanu w stosunku do Polski i Niemiec.

— Pamięta pan ten haniebny dzień majowy w kościele Santa Maria dell' Anima?

— Doskonale, Ekscelencjo. Był piękny majowy dzień. W starej nordyckiej świątyni, mającej na sobie piętno Bramantego, Peruzziego i Sangallo, leży ostatni papież nie Italczyk — Hadrian VI, urodzony w Utrechcie. Czują nad nim z wysokiej campanilli przy kościele germański orzeł. W tej oto świątyni, uznanej przez Watykan jako kościół niemiecki i holenderski, zasiedli w owym dniu obok siebie w prezbiterium: arcybiskup Akwizgranu dr Konrad Gröber, ambasadorowie niemieccy von Bergen przy Watykanie, von Hassel Ulrich przy Kwirynale oraz stary pruski oficer, siwowłosy pik Eberhard, kierownik rzymskiej grupy organizacji zagranicznej NSDAP. Kilkudziesięciu kleryków w czarnych sutannach i pięćdziesiątka seminarzystów w czerwonych oponczach z Collegium Germanicum wypełniły stalle, pamiętające okres Świętego Rzymskiego Cesarstwa. Kolonia niemiecka w Rzymie załała główną nawę po brzegi. Przy wejściu do prezbiterium przed stallami powiewała olbrzymia swastyka na czerwonej fladze, ozdobionej wielkim niemieckim orłem z rozwiniętymi do lotu skrzydłami. Obok stał krzyż.

Na ambonie ukazał się rektor tego kościoła Ekscelencja ks. biskup Alois Hudal i tymi słowami rozpoczął swe przemówienie na cześć sojuszu krzyża ze swastyką:

„W tej przełomowej chwili dziejowej katolicy niemieccy zagranicą witają nadchodzącą Rzeszę niemiecką, która wsparta będzie na Chrystusie i wierności. Będziemy zwalczać wszelki fałszywy pacyfizm, który zakął w kajdany nasz kraj i narzucił haniebne traktaty pokojowe. Przywrócimy młodzieży niemieckiej zamiłowanie do oręża, jako najwyższą cnotę męską. Wiara katolicka i świadomość narodowa christianizmu i żarliwa namiętność dla narodu i ojczyzny nie są ze sobą sprzeczne. Jest moim obowiązkiem, jako biskupa niemieckiego w Rzymie, zabrać w tej doniosłej chwili głos i wskazać niemieckim katolikom właściwą drogę”

— Zaniósłem tę mowę biskupa Hudala papieżowi. Przeczytał uważnie i powiedział powoli. „Biskup Hudal ma rację. Niemcy są skrzywdzeni traktatem Wersalskim”.

— Czyli?

— Biskup Hudal wskazał niemieckim katolikom właściwą drogę. Z krzyżem i z hasłem „Gott mit uns” poprzez stopy trupów i morze krwi. Drang nach Osten.

— Powtarza się, Ekscelencjo, akcja Krzyżaków... podbije ogniem i mieczem w „imie krzyża”.

— Ma pan rację. Tylko znowu my pójdziemy na pierwszy ogień. Na polskie głowy spadnie ten miecz krzyżacki. Neopoganizm

Hitlera błogosławiony przez zjazd biskupów niemieckich w Fludze przez wszystkich, za wyjątkiem tylko jednego, jednego Gallena.

— I Watykan poszedł za biskupami niemieckimi, albowiem w 6 tygodni po tej uroczystości w Santa Maria dell'Anima von Pappen Franz i dr Konrad Gröber, arcybiskup Akwizgranu podpisali w imieniu Hitlera konkordat. Piusa XI zastąpił przy tym sławnym dokumencie kardynał Eugenio Pacelli.

— Konkordat ten otworzył Hitlerowi drzwi na świat. Dal mu świadectwo moralności, że jest uczciwym człowiekiem, któremu należy wierzyć i z którym można zawierać umowy. To szybko posunęło Hitlera w polityce międzynarodowej — mowil biskup Dubowski

— A postępowi ludzie na całym świecie byli zdumieni, że papież ośmielił się wydać świadectwo moralności jednemu z największych rzeźmieszków, łotrówi, który już tyle osób stracił w obozach koncentracyjnych, który swoim rasizmem minuje świat.

— Doskonale podkreśla to uznanie papieża dla Hitlera sam Gröber, który powiedział na wstępie swej książki pt. „Handbuch der religiösen Gegenwartsfragen” (Podręcznik współczesnej problematyki religijnej):

„Jeśli chodzi o cenę konkordatu niemieckiego, to zarówno w kraju jak i za granicą uważany był on za pierwszy doniosły układ międzynarodowy zawarty przez Nową Rzeszę, co było wielkim moralnym sukcesem partii i państwa, w przeciwieństwie do dotychczasowych daremnych wysiłków „systemu wejmarskiego”. Spowodował on przyjazny zwrot wierzących katolików w stosunku do państwa narodowo-socjalistycznego”.

— Papież nie tylko uznał Hitlera za równego sobie, ale poszedł dalej, bo za konkordat jeszcze zapłacił polcieniem rozwiązania katolickiej partii niemieckiej, na czele której stali

pralat Kaas i von Pappen. Podano o tym lakoniczny komunikat w dniu 5 lipca 1933 r.

„Rozwój sytuacji politycznej w Niemczech oparł życie polityczne na zupełnie nowych podstawach. Nie ma w nich miejsca więcej na działalność partii politycznych. Dlatego w porozumieniu z kanclerzem Hitlerem Centrum niemieckie postanowiło się niezwłocznie rozwiązać”.

— Tylko, że ks. Sturzo zaprotestował i wyjechał do Stanów Zjednoczonych, a ks. Kaas przybędzie do Rzymu, aby zastąpić pralata Karola Maria Splett, obecnego doradcę biskupa Hudala w Collegium Germanicum...

— A dokąd pójdzie Splett?

— Do Gdańska na miejsce biskupa O. Rurke. Taki jest plan swastyki.

— Zapomniał Ekscelencja dodać, że papież wciągał Hitlera do polityki międzynarodowej, patronując paktowi czterech. Tylko, że Mac Donald i Simon, będąc w Rzymie złożyli wizytę papieżowi, ale Hitler tego nie uczynił, chociaż kardynał Pacelli bardzo o to zabiegał. Pakt czterech, podpisany w Rzymie przez Włochy, Francję, Niemcy i Wielką Brytanię był wymierzony nie tylko przeciwko Rosji, ale również i przeciwko Polsce

— Mówiłem o tym papieżowi w czasie podpisywania tego dokumentu, ale Pius XI skrzywił się tylko i powiedział mi, że my, Polacy, widzimy wszędzie wrogów, nawet tam, gdzie ich nie ma. Rozmawiał też o tym z papieżem i kardynałem Pacellim ambasador Skrzyński. Nic nie pomogło. Watykan miał w planie szybkie wyniesienie Trzeciej Rzeszy do najwyższej potęgi, aby przy jej pomocy zaprowadzić Nowy Ład.

— I Ekscelencja sądzi, że ten Nowy Ład w świecie zdoła przeprowadzić Watykan przy pomocy Hitlera?

— Obawiam się, moje dziecko, że Hitler wyrządzi Kościołowi większą krzywdę niż wszyscy cesarze niemieccy razem wzięci. Tam, gdzie jeszcze dziś w Europie są kwitnące parafie, sojusz Krzyża ze swastyką doprowadzi do całkowitego neopoganizmu. Zginie Hitler i jego parafia, ale nie zginie nienawiść do Kościoła, który błogosławił obozy koncentracyjne, gehennę narodów całych. Za to zapłaci Kościół. Przybędzie diecezji in partibus infidelium.

Zapach rozgrzanych pinii zaczął nas dusić. Powstałszy z miejsc kierując swoje kroki w stronę Pincio, skąd płynął przyjemny zapach kwiatów i śmiech rozmawiających, bawiących się dzieci.

Szliśmy zadumani i smutni. Sojusz Krzyża ze swastyką zamykał usta. Serce kołatało coraz mocniej, bo światem szła straszna śmierć, śmierć Nazich. I to w imię Chrystusa?!!!!

J. CZERWIŃSKI





Również delegaci chrześcijańscy z USA radzili na problemami zachowania pokoju na świecie

W czerwcu br. odbyła się w Pradze pokojowa konferencja przedstawicieli wszystkich chrześcijańskich wyznań z całego świata. Na zdjęciu: ogólny widok sali obrad.

# KAINIE, GDZIE JEST BRAT TWÓJ?

**T**ymi słowami Bóg zapytał Kaina, który powodowany zawiścią zabił rodzonego brata. Plemię Kaina rozprzestrzeniło się po całej ziemi, aż do dni naszych. Surowce, rynki zbytu, bogate kolonie, „przestrzeń życiowa” były przyczyną długich i krwawych wojen na przestrzeni całej historii.

Teologowie chrześcijańscy potrafili biblijnie uzasadnić na życzenie swych mocodawców największe gwałty zadane słabszym narodom przez silniejsze i bogatsze.

Najazd Włochów na Abisynię, współdziałanie z hitlerowskim faszyzmem w ujarzmieniu wolnych narodów jest tego żywym potwierdzeniem.

Ale Bóg przykazania swego „nie zabijaj” nie odwołał do dzisiaj. Obowiązuje ono wszystkich w sumieniu.

Jezus polecił miłować nieprzyjaciół. Wojny to wielki akt oskarżenia przeciw metodom praktycznej realizacji Chrystianizmu.

Teologowie różnych Kościołów, depcząc prochy milionów poległych i pomordowanych, o temperaturę piekła prowadzą dysputy. Śpiewają psalmy za zmarłych, gdy im zapłacą.

Pokój między ludźmi, między narodami, to nie tylko sprawa mężów stanu.

To sprawa człowieka, jego bytu i niebytu.

Dlatego Zgromadzenie Kościołów Chrześcijańskich w Sprawie Pokoju, które się odbyło w Pradze w dniach od 13.VI.-18.VI. to moralna rehabilitacja ludzi, którzy słowa Chrystusa o miłości, pokoju i braterstwie biorą na serio.

Zgromadziła ona kilkuset reprezentantów z różnych Kościołów z wszystkich niemal części świata. Była potężnym głosem, który budzi uspięne sumienie ludzkości, który realizuje nieprzemijające wartości nauki Chrystusowej, które nie ulegną nigdy dewaluacji, bo są Boskie ludzkie.







Oto skład delegacji polskiej na chwilę przed odlotem do Pragi

Arcybiskup rosyjskiego kościoła prawosławnego Nikodym i arcybiskup etiopski Patros



Już dawno skończyła się wojna. Od powstania warszawskiego minęło 17 lat. Zamilkły salwy plutonów egzekucyjnych. Porosły trawą mogiły powstańców. Znikły zgłiszczona miast i wsi. Niedaleki sąsiad Warszawy — Puszcza Kampinoska — 1944 r. ściśle powiązała się z miastem. W planach powstańczych miała ona bowiem pełnić rolę magazynu broni i ludzi. Stąd przez Młociny i Bielany zamierzano wzmocnić grupę „Północ” — Żolibórz i Stare Miasto. Żeby jednak utworzyć drogę do Warszawy, należało wprawdzie zlikwidować lotnisko niemieckie na Bielanych. Zadanie to zostało powierzone batalionowi 78 p.p., szwadronowi 23 p. ul. i batalionowi „Młociny”. 27 p. ul. miał ubezpieczyć to działanie od strony Modlina.

Warszawa—Skierniewice pojawił się plamisty wąż pociągu pancernego. Snał wolno z wyszczerzonymi paszczami działać w stronę lasu. Zatrzymał się przy stacji Międzyborów. Wygrzebało się z niego kilku Niemców. Za pociągiem gęśniej nadciągała niemiecka piechota. Po lesie rozlegał się krzykliwy głos hitlerowskiego oficera. Szpicruta poganiał białego konia. Feldgrau mundury pokryły lesiste pagórki, chelmy błyszczły w słońcu jak skorupki żółwi. Z pagórków widać było las

do akcji wkroczyły czołgi. Stałowe potwory gniotły chłopskie oplotki. Gdzieś z krzaków huknął czasami niemiecki zdobyczy „Panzerfaust”. Czołg stanął w płomieniach. Inne ryjąc gasienicami ziemię, zawracały. Przewaga niemiecka rosła. Po południu koło piątej wieczorem umilkły strzały. W zachodzącym słońcu unosiły się chmury dymów. Czyżby koniec walki?

W ciszy ze wzgórz rozległ się tubalny głos: „Uwaga! Uwaga! Żołnierze polscy jesteście ze wszystkich stron otoczeni, poddajcie się do niewoli. Będziecie traktowani jako jeńcy wojenni!” Głos Niemca milknie, by po chwili ponownie się odezwać. W ciszy słychać nawet brzęczenie komarów. „Uwaga! Uwaga!” odbija się o konary drzew i wybiega hen, hen aż na pola przetkane mgłą babiego lata. Skończył. Z lasu zadrgało szyderczym śmiechem. Gwizdanie na palcach było odpowiedzią na niemieckie propozycje. Drzewa zadygotały od pekania granatów. Rozpętała się zawzięta strzelanina. Messerschmidt krążąc nad lasem posyłał serie pocisków. Niemcy uderzyli z podwójną siłą. Partyzanci czekali do nocy. Północ się zbliżała, gdy zamilkły strzały. W rześkim nocnym powietrzu niósł się swąd spalenizny. Obok stacji Międzyborów płonęły zdobyte przez Niemców furmanki z leśnych taborów. Na polach leżały trupy poległych partyzantów z dowódcą mjr. „Okoniem”. Straty były duże. Najwięcej ucierpiała piechota. 110 zabitych i 180 rannych oto bilans całodziennej walki. Niemcy stracili około 200 zabitych, strącony samolot i kilka rozbitych czołgów.

Pod osłoną nocy partyzanci wycofali się częściowo do Puszczy Kampinoskiej, część z oddziałem kawalerii, około 250 ludzi, okrążyła Żyrardów, przewijając się przez pierścień Niemców na południe, by w okolicach Opoczna w Kieleckiem połączyć się z 25 p. p. A. K. Niewielka ilość rozproszyła się w terenie.

Fot. W. Sianowski

## GDY I PUSZCZA SIĘ, KRWAWIŁA...

**N**ADSZEDŁ tragiczny 1 sierpnia 1944 r. Nad Warszawą rozszalała się burza. Terkot kaemów, jęk rannych, płacz kobiet i dzieci wstrząsnął murami miasta.

W nocy z 1 na 2 sierpnia dwa bataliony „kampinoskie” zajęły stanowiska wyjściowe do ataku na lotnisko, jeden od północy, drugi od południa. Na północy powstańcy posuwali się naprzód likwidując niemieckie punkty oporu. Natarcie batalionu „Młociny” napotkało jednak na większy opór Niemców. 2 sierpnia około godz. 9 rano, w czasie największego nateżenia walki, zupełnie niespodziewanie ruszyły na walczących powstańców czołgi i wozy pancerne z szosy modlińskiej. Sytuacja stała się tragiczna. Karabiny i „filipinki” — (granaty własnej produkcji) niewiele mogły zdziałać przeciw stalowemu pancernom. Lesne oddziały zmuszone zostały do odwrotu ponosząc duże straty.

Niemcy nie starali się utrzymać zachwianej pozycji. Zabudowania lotniska poszły z dymem, a ziemia została zaorana. Oddziały leśne wycofały się na rejon Łaski-Truskaw w celu przeprowadzenia reorganizacji.

W tym czasie do puszczy przybyły nowe oddziały: Jeden „Serba” z Żoliborza, drugi „Marysia” z Woli. Niemcy nie dali za wygrane. Czołgi i artyleria nękały ukrytych w leśnych bunkrach partyzantów. W takiej sytuacji nie pozostało nic innego jak przemieścić się dalej. Kpt. „Szymon”, mianowany dowódcą sił operujących w puszczy, powziął decyzję wycofania oddziałów w głąb, w kierunku Sochaczewa do lasu Pocięcha. Walki jednak nie zaprzestano. Pojawiające się w pobliżu lasu hitlerowskie patrole rozbijano, a szosę Modlin — Warszawa patrolowali „leśni”. 8 sierpnia dołączyła do zgrupowania „Kampinos” kompania z powiatu sochaczewskiego pod dowództwem ppłk. „Wiktor”. Od 9 sierpnia nad puszcza pojawiać się zaczęły samoloty sprzymierzonych z rzutami broni i amunicji. Około 10 sierpnia płk Wachnowski wysłał do puszczy kampinoskiej dowódcę baonu „Pięć” mjr. Okonia w asyście dwóch oficerów z pisemnym rozkazem, który nakazywał mu objęcie dowództwa nad całością sił w puszczy, rozszerzenie bazy rzutowej i przesunięcie do północnej części Warszawy dwóch dobrze uzbrojonych baonów. Dwukrotnie mjr. „Okonia” próbował się wydostać przez sta-

nowiska niemieckie, w końcu kanałami przez Żoliborz 16 sierpnia dotarł do kampinoskich oddziałów.

Trzy tygodnie trwało już powstanie warszawskie. Trupi odór napelniał uliczki Starego Miasta. 80.000 ludzi tłoczyło się na małej przestrzeni. Od strony Żoliborza odcinał je pas otwartej przestrzeni z Dworcem Gdańskim i Instytutem Chemicznym obsadzonym przez Niemców. Dowódca grupy „Północ”, płk Wachnowski, powziął zamiar połączenia dwóch dzielnic: Żoliborza ze Starym Miastem. Należało przedtem zniszczyć dwa główne bastiony wroga: Instytut i Dworzec Gdański. Plan natarcia przewidywał: w nocy z 19 na 20 sierpnia oddziały powstańcze uderzą z dwóch stron, od Żoliborza i Starego Miasta. Z Żoliborza miał uderzyć batalion leśny mjr. Okonia wspólnie z miejscowymi oddziałami. Silny ogień z Dworca Gdańskiego i Instytutu zmusił powstańców do odwrotu. Batalion leśny poniósł duże straty. Dowódca grupy „Północ” postanowił ponownie przeprowadzić akcję połączenia. W nocy z 21 na 22 sierpnia powtórzono natarcie pod dowództwem „Grzegorza”, oficera sztabowego z Komendy Gł. I tym razem atak pod ogniem niemieckim się zalał. Oddziały z Żoliborza poniosły 30% strat. Część oddziałów kampinoskich pozostała w Warszawie, wcielona w szeregi powstańcze, część z mjr. „Okoniem” powróciła do puszczy zostawiając broń i amunicję. Około 27 sierpnia oddziały brygady „Kozaken” zajęły stanowiska między Bielaniem a Kampinosem, przecinając w ten sposób drogę do Warszawy. Regularne dostawy broni stały się już niemożliwe.

### TRAGICZNY FINAL

Choć był koniec września, słońce przygrzewało mocno. Nitki babiego lata błyszczwały w słońcu. Złociły się liście brzozy, przetykając ciemnozieloną ścianę sosen.

Daleko nad Henryszewem pojawił się niemiecki samolot patrolowy. Zatoczył koło raz, drugi, zniżył się tak, aż błysnęły w słońcu okulary pilota i długim koszącym lotem posłał serię w zgrupowane tabory partyzantów. Szarpnęły się w dyszlach konie, kilka tarzało się z kwikiem po ziemi. Z dołu posypały się strzały kaemów. „Storch” znikł na krańcu horyzontu. Na torach kolejowych

jak na dłoni. Dalej na równej płaszczyźnie pół rozrzucone chałupy wsi Henryszew. Z lasu wysunął się patrol konny mjr. „Okonia”. Pancerny pociąg przecinał drogę. Konie wstrzymywane uśda zaryły się w piach. Oddziały kampinoskie nie miały wyjścia. Od tyłu na gołej przestrzeni jeśnionych podorywek, przeplatanych kepami olch, pojawił się pułk niemieckiej piechoty, wzmocniony batalionem policji i pancernem 40 czołgów. Wywiązała się długa całodzienna walka. Na błękitnym niebie pojawił się dwumotorowy Heinkel. Serie pocisków z gwizdem przecinały powietrze. Zadrżały szyny toru kolejowego, gdy działa pancernego pociągu rzygnęły ogniem. Strzały broni maszynowej przerywało głuche dudnienie artylerii. W Henryszewie, Baranowie, Budach Zosinych wkwitły szare pióropusze dymów. Słomiane dachy chałup płonęły jak wielkie pochodnie. Ryczało żałośnie bydło. Przy bezwietrznej pogodzie kłęby dymów niosły się po polach. Padały trupy po jednej i drugiej stronie. Jakiś strzał zwałił na ziemię hitlerowski samolot. Dwa skrecone płyty z czarnymi krzyżami wystawały z porośniętej siłowni sadzawki. Po południu



Ks. proboszcz Gondicki, znany ze swego sybarytyzmu, zaprosił na bridża sąsiednich konfratrów, a między innymi ks. Bogusławskiego.

Bogactwo i przepych plebanii i ubóstwo kościoła parafialnego stało się przyczyną długiej teologicznej i socjologicznej dyskusji. Jeden z dyskutantów, ks. kanonik Jedlicz, stwierdził, że katolicyzm rzymski to kolos na glinianych nogach, który nie ma wpływu na kształtowanie się życia codziennego mas katolickich.

Zabrał głos ks. Bogusławski.

Niedawno temu ks. kanonik Jedlicz uczestniczył w jubileuszowej uroczystości jednego z profesorów Seminarium Duchownego. Rektor zaprosił na nią poza gronem profesorskim i specjalnie zaproszonymi księżmi — również biskupa diecezjalnego. O oznaczonej godzinie zaproszeni zebraли się w mieszkaniu prywatnym jednego z profesorów. Stamtąd po przyjeździe ekscelencji wszyscy mieli się udać do jadalni. Księża stali w różnych punktach pokoju, tworząc przypadkowo dobrane kółka. Przyszedł biskup. Ubrany dostojnie, w pełni swoich dystynkcji, nie brakowało ani jednej; tylko z kilku posiadanych kompletów nałożył najbogatszy łańcuch wraz z krzyżem i pierścieniami. Biskup był wzrostu wysokiego. Ramiona jego zwisały wydatnie. Oczy miał dziwnie lekliwe, żenujące wejrzenie. Policzki przeorały dwie dość głębokie bruzdy. Nieszeroki już pędzel włosów nazwał drogę do piuski, która pomarszczona częstym i nawykowym poprawianiem spoczywała na wierzchołku głowy. Przekroczył już sześćdziesiąty rok życia. Ambitny, lekliwy o opinię swoją wśród księży swojej diecezji, lubiący zapalić dobrego papierosa, wypić mocną kawę, dobrze zjeść, popić koniakiem, nawet pobridżować, byle w najbardziej zamkniętym gronie. A kapelan jego, o twarzy skrzyżowanego buldoga z hartem, dzielnie mu w tych wszystkich „ascetycznych” praktykach wtórował. Owszem umiał go nawet nieraz prześcignąć, albo z dyskretnej kawki, o ile był już mu niewygodny — samego samochodem postać do domu, by potem wraz z dobranymi prałatami grać w karty do rana, popijając drogi koniak francuski. A ileż przy kartach wygadywał na swojego biednego, już zdiwaczałego, jak go nazywał, staruszka. On musiał rządzić diecezją. Kiedy tylko biskup pokazał się w drzwiach, świecąc złotem i fioletem szat, księża iakby skostnieli, wyglądali jak artyści na filmie, kiedy nagle aparatura przestanie działać. A on trzymając rękę gotową do podania i ucałowania, wpięrow rozjeżdżał się po zebranych i dopiero po chwili zaczął krażyć, po pokoju to w lewo — to w prawo, to przed siebie, to znowu cofać się ku drzwiom, wybierając według godności. Nie pomylił się. Uważał za dogmat swojej godności i nieomyślności biskupiej, aby przypadkiem nie podać swojej ręki któremuś kapłanowi za wcześnie, żeby broń Boże przypadkowo nie przywitać się wpięrow z wikarym, a potem z proboszczem, a coś dopiero, żeby wpięrow przywitać się z czarnym kapłanem, skoro obecny był prałat lub kanonik, a co dopiero infułat. Kanonicy całowali Biskupa w pierścień, nisko się pochylając, a czarni księża musieli przyklekać jak przed średniowiecznym udziałnym księciem. Śmieszne to, prawda? — zakończył ks. kanonik Jedlicz, ale jednak prawdziwe, autentyczne „braterstwo” — słowo to powiedział przeciągle — i równość wśród kapłanów.

Nie czekając, skorzystał z przerwy ks. prefekt dr Świątkowski i skierował krótkie i gorące wypowiedziane pytanie pod adresem kanonika:

— Dlaczego przed biskupem klerycy klekają na lewe kolano, a przed Najświętszym Sakramentem na prawe? Dlaczego na błogosławieństwo biskupie kanonicy stoją, a czarni kapłani muszą kleczeć? Przecież nie ma między nami żadnej istotnej różnicy w kapłaństwie! Dlaczego przed przyjęciem komunii rozdzielanej przez biskupa trzeba wpięrow oddać cześć biskupowi całując jego pierścień, a dopiero potem można przyjąć hostię, pod której postacią jest, według naszej teologii, prawdziwy Pan Jezus?

Atmosfera przy kolacji, do której gospodarz nie zważając na niedokończoną dyskusję zaprosił konfratrów, różniła się znacznie od nastroju panującego w czasie obiadu. Oblicza księży gorzały, jednych od alkoholu — byli to bridżiści — drugich od gorącej dyskusji. Na wspomnianiu wakacyjnych spotkań, aktualnych wicach, kolacja względnie szybko upłynęła. Po sutym i długo trwającym obiedzie księża nie mogli już teraz dużo jeść. Po kolacji przeszli na wygodne kluby. Podano czarną kawę i likiery dla pijących, wonne cygara i przeróżne papierosy dla palących. Tworząc jedno grono — rozmawiali dość chaotycznie przechodząc od jednej sprawy do drugiej.

— Nasz stosunek do służby kościelnej też nie był i nie jest sprawiedliwy! — powiedział w pewnej chwili ks. Bogusławski.

Jakie niskie wynagrodzenia otrzymują kościelni i organiści! Jak oni często brudno i ciasno mieszkają, a w plebaniach, zwłaszcza kanoniach liczne nieraz pokoje stoją puste, albo tylko fikcyjnie są zajęte.

— Jest jednak ważniejsza sprawa — wtrącił ks. prefekt Świątkowski. Sama doktryna katolicka. Uważam, że ona w wielu punktach odbiega dzisiaj od ewangelii. Nieludzkie postawiono w Kościele sprawę nierozzerwalności małżeńskiej, skoro św. Paweł dopuszcza w pewnych wypadkach danie drugiej stronie listu rozwodowego. Cała dziedzina płciowego pożycia małżonków jest niemniej błędnie traktowana. Wymaganie od małżonków wstrzemięźliwości, skoro nie chcą czy z uzasadnionych przyczyn nie mogą mieć jeszcze dzieci, albo nie mogą ich mieć więcej, jest takim samym błędem. Jak ustanowienie celibatu duchownych. Pierwsi nie mogą zwyciężyć siły natury żyją ze sobą według swoich potrzeb i upodobań, a przy tej okazji dysponują się z wielu innych obowiązków tak religijnych, jak i społecznych. Mówią sobie „skoro mam iść do piekła za jeden grzech, to cóż mi szkodzi, że ich będzie więcej”. Drudzy żyją w bezwzględnej większości w myśl powiedzenia: „pożyw się, gdzie i jak możesz”. A nieomyślność papieża? A niezrozumiały język w liturgii?

Ks. prałat Owidom nagle przerwał i zaczął streszczać słyszany niedawno referat o dowodach istnienia Boga. Głosił go doktor filozofii, ks. Walicki. Referent w wyniku swoich wywodów stwierdził, że w porządku przyrodzonym, ziemskim, naukami przyrodniczymi nie da się udowodnić istnienia Boga. Skrytykował też dotąd jako nieomyślne przyjmowane dowody św. Tomasza z Akwinu, znane quinguae viae. Jest według referenta rzekomo tylko jeden dowód na istnienie Boga, dowód zaczerpnięty z metafizyki, ale ks. prałat nie umiał go powtórzyć, bo tak był zagmatwany i niejasny. Zresztą dowód ten nie może przemawiać do tych, którzy metafizyki nie przyjmują.

— Sa tu wśród nas — zabrał znowu głos ks. Bogusławski — doktorzy teologii, profesorowie, proboszczowie, prałaci, kanonicy. Proszę was, proszę was, powiedzcie szczerze, czy sami życie według głoszonych zasad katolickich? Czy staracie się uczciwie i sumiennie być świętymi? Czy możecie mi wskazać biskupa, prałata, kanonika, który w swoim życiu urzeczywistnia katolicyzm w całej pełni i konsekwentnie? No, powiedzcie mi!

Ks. Bogusławski zrobił przerwę i chwilę czekał. Nastąpiło milczenie, tylko wokół niesprzątniętego jeszcze stołu bzykały muchy i komary zbudzone ciepłem pokoju, przeskakując z talerza na talerz, z węgorka na cukier, z sałatki włoskiej na kaczkę w galarecie.

— Milczycie! Bo nie możecie mi pozytywnie odpowiedzieć! Ja też wam takiego nie pokażę! Natomiast mogę wam wyliczyć nie cnoty, ale powszechnie oioczeniu znane najgłówniejsze wady najprzewielebniejszych infułatów, prałatów, kanoników. Obżarstwo, pijaństwo, sknerstwo, kłamstwo, obłudny faryzeizm, pycha, nie wykluczając i wielu jeszcze innych grzechów głównych i wad w najprzeróżniejszych postaciach — oto niektóre „cnoty” najprzewielebniejszych. Sybaryci! Nie, nie katolicy świeccy sa winni za swój analfabetyzm religijny i za swoją podwójną etykę, ale głosiciele katolicyzmu i ci, którzy z prostego chrześcijaństwa ewangelijnego uczynili tak zagmatwaną i niemożliwą do wypełnienia doktrynę. W niej mecza się dzisiaj wszyscy: biskupi, kapłani i katolicy świeccy.

Przed plebanię zajechały dwa powozy. Nadszedł czas odjazdu. Księża w przykrym nastroju żegnali się ze sobą. Ks. Bogusławski nawet nie pożegnałszy się ze wszystkimi poszedł do pokoju dla niego przygotowanego na nocleg. Kiedy już chciał pójść do łóżka, ktoś zapukał do drzwi. Po chwili wszedł ks. kanonik Jedlicz. Też nie odjechał, postanowił pojechać do siebie dopiero nazajutrz.

Ks. Bogusławski chciał się ubrać, ale kanonik nie pozwolił mu, prosił, aby położył się do łóżka, on tylko chwile chciały z nim jeszcze porozmawiać. Bogusławski jednak ubrał się i na prośbę kanonika wyłączył światło. Przez niezastonione okno, do którego podeszedł kanonik, widać było wyjątkowo pogodnie niebo, gesto usiane dziwnie dzisiaj migocącymi gwiazdami. Zeby lepiej widzieć niebo, a właściwie po to, aby więcej odbłasku światła gwiazd wpływało do pokoju — księżyc był niewidoczny — kanonik odsłonił firankę i zaczął ją o wysokie krzesła, które postawił z lewej strony okna.

— Wiesz, dobrodzieju, zaciekawiłeś mnie mocno, ale też zaniepokoiłeś swoimi słowami. Czy nie uważa ksiądz, że jego ocena diecezjalnych dostojników kościelnych jest jednak zbyt surowa, a może i krzywdząca? Nadto, nadto, drogi mój, wiem, zdaje mi się, że wiem, co ksiądz zamierza uczynić.

Bogusławski już ochłonał z podniecenia, które nim zawiądnęło po kolacji w czasie ostatniego swego wynurzenia. Był spokojny. Nie zaraz jednak odpowiedział. Kanonik więc począł znowu mówić. Owszem, przyznał, że nie jest dobrze. Że z pewnością dużo ludzkich naleciałości zakradło się tak do samego katolicyzmu, jak i do życia księży, nawet prałatów i biskupów, ale przecież wola człowieka, osłabiona wskutek grzechu pierworodnego i jako jedno z jego następstw, jest nie tylko skłonniejsza do złego niż do dobrego, ale po prostu nieraz jakby inaczej postąpić nie mogła: a kapłani, również prałaci mają taką samą, tylko ludzką wolę. Im więcej też działa okoliczności zniewalających wolę do takiego, a nie innego postępowania, tym mniejszą odpowiedzialnością obciąża-

zony bywa człowiek, tym bardziej zostaje ograniczona jego świadomość. W takich warunkach trudno nawet popełnić grzech ciężki. Więc też to, co się nieraz wydaje być obżarstwem, pijaństwem, nieczystością, pycha, jest tylko grzechem materialnym, a nie formalnym. Zdaje mi się więc, drogi księże, że ksiądz jednak przesadza.

— Być może, że rzeczywiście przesadzam, ale tylko w tonie. Powinienem być to samo powiedzieć, ale spokojniej. Ile razy wszakże do tych spraw wracam, a ostatnio ma to miejsce często, opanowuje mnie jakieś dziwne podniecenie i nie umiem o nich mówić spokojnie, a niestety nie mogę też jeszcze mówić otwarcie!

Bogusławski chodził po pokoju, a kanonik nie spuszczał oczu z szaryzyny nocnej rozpościerającej się poza domem, siedział okrakiem na krześle, do którego przyczepił firankę. Pod krokami ks. Bogusławskiego skrzypiała podłoga ilekroć podchodził do drzwi. Oczy oswojone z ciemnością dostatecznie odróżniały przedmioty, znajdujące się w pokoju.

Opowiedział dalej ks. Bogusławski dość szczegółowo cały szereg imiennych przykładów na dowód prawdziwości swoich twierdzeń. Mówił o kapłanach nie tylko swojej diecezji. Przytoczył liczne przykłady z innych diecezji. Dodatkowo uwypuklił jeszcze brak braterstwa i przyjacielskich stosunków między kapłanami różnych diecezji, nie mówiąc już o obecności, a nawet wrogości między katolikami i kapłanami innych państw. Z czasów okupacji hitlerowskiej między innymi wspominał o prałacie, obecnym wpływowym biskupie w Warszawie, który robił wszystko, aby nie pomagać kapłanom wysiedlonym, a nawet zakazał księżom tubylczym wspomagać kapłanów wygnanych z ziem zajętych przez Niemców. Nie pozwalał tym kapłanom słuchać spowiedzi, głosić kazań, a niemałe czynił również trudności z udzieleniem pozwolenia na celebrowanie mszy. Postępował prawdziwie po „bratersku”. Powiedział też ks. Bogusławski, jak jego osobiście własny biskup w sprawie ważnej okłamał, i to dwukrotnie. Jak kazał mu fałszywie przedstawić sprawy wobec władz administracyjnych, a przecież siódme przykazanie obowiązuje zawsze i wszędzie: biskupa, kapłana jak i zwykłego, szarego katolika świeckiego. Zasada chrześcijańska, prawda sztandarowa: „miłujcie nieprzyjaciół waszych, dobrze czynicie tym, którzy was prześladują, módlcie się za potwarzających was” — przestała obowiązywać. Ani biskupi, ani kapłani, ani katolicy świeccy jej nie przestrzegają. Postępują odwrotnie! Wspominał też o celibacie, jako o złu węzłowym w życiu duchowieństwa i o języku łacińskim w liturgii, niezrozumiałym bodaj przez żadnego z katolików, nie wylączając większości księży — jako o niepotrzebnym murze między Bogiem a ludźmi, chyba że nieznanomość języka i stąd brak zrozumienia treści wykonywanych praktyk ma im dodać tajemniczości i magiczności.

— Księżę kanoniku — spytał pod koniec już długo trwającej rozmowy — czy ksiądz kanonik zostałby księdzem watykańskim, tak, mówię watykańskim, gdyby mógł drugi raz rozpocząć życie?

— Chyba nie.

— A polskim?

— Do czego ksiądz zmierza?

— Czy ksiądz kanonik miał i ma kłopoty z wiarą?

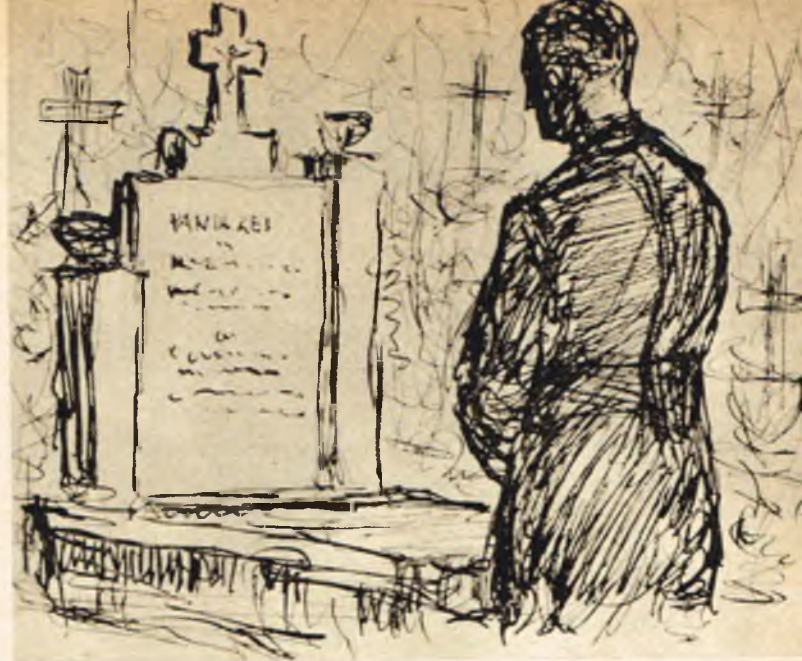
— Owszem!

— Czy ksiądz kanonik miał i ma kłopoty z zachowaniem celibatu?

— Miałem i mam!

Będzie już teraz z księdzem całkiem szczerzy — rzekł po chwili milczenia ks. Bogusławski. Ja występuję z Kościoła watykańskiego. Wypowiadam posłuszeństwo nieomylnemu papieżowi. Opowiadam się za Kościołem Jezusa Chrystusa bez rzymskich dodatków. Wybieram Polskę i polską hierarchię. Wybieram drogę uczciwej i szczerzej pracy dla Boga i dla Polski w Polskokatolickim Kościele; z żoną, którą pojmę, z dziećmi, które zrodzimy, z moją rodziną.

Ks. Bogusławski zamilkł. Zbliżył się do siedzącego przy oknie ks. kanonika. Kanonik, kiedy tylko do niego podszedł ks. Szymon, uchwycił jego rękę, przycisnął go do siebie, a objawszy jego głowę, pocałował go. Niebo przebiegło mocno świecący meteor i szybko zgasł gdzieś w kierunku polskich Tatr.



Cmentarz przemysławicki wionął chłodem, przepelnionym jesienną wilgocią i niemiłą wonią rozkładających się kwiatów przyniesionych na groby kilka tygodni temu z okazji Dnia Zadusznego. Wyszedszy z samochodu, ks. Szymon Bogusławski przystanął przed żelazną bramą rozległego cmentarza, położonego w pobliżu falującego jeziora. Popatrzył na nią wnikliwie, jakby ją widział po raz pierwszy i szybko poczuł idącą od cmentarza dziwną woń. Otworzył furtkę i wszedł. Przed nim na wprost mniej więcej w środku cmentarza stał wysoki krzyż. Od niego w czterech kierunkach biegły aleje, wysadzone po obu stronach drzewami, przeważnie topolami. Aleje dzieliły cmentarz na cztery główne pola. Te dzieliły się na mniejsze, poprzegradzane drożynami. Cały teren zasłany był również mogiłami, których monotonię łamały przeróżnych wielkości i formy tu i ówdzie wznoszące się nagrobki, a nawet murowane grobowce. Po prawej swojej ręce ks. Bogusławski odczytał grecki napis, wydrukowany jednak łacińskimi literami: *Panta rei*. Poszedł wolnym krokiem w lewo. Po chwili przystanął. Zdjął kapelusz. Wpatrzył się w grobowiec swoich rodziców, a myśl rozwijała co dopiero zauważony napis: *Panta rei* — wszystko płynie, wszystko się zmienia, wszystko zmieniając się płynnie naprzód.

— To było jeszcze tak niedawno — dumał — jak tu przychodziłem z rodzicami na groby swoich dziadków. Byłem wtedy chłopczykiem tak pogodnie, jasno patrzącym w przyszłość. Nie wiedziałem co to przeciwności życia, co to są problemy spędzające sen z powiek. Teraz wy rodzice moi już od lat w ziemi, a ja stoję tu wobec waszych prochów, ze skronią już się srebrzącą, świadom gorczy i zawodów, jakie przyniosło mi dotychczasowe życie, pełno trudnych problemów. Jakaż to wielka i w moim życiu zaszła zmiana!

Długo stał nad grobem i dumał. Rozwahał. Łamał się. Dwukrotnie odszedł i znowu powrócił do grobu. Na cmentarzu panowała cisza. Ze stojącej w pobliżu brzozy spadł pewnie już ostatni liść, żółtki, na wpół już martwy. Ale jakoś nie śpieszył się jeszcze ku ziemi, jakby się bał dzielić los swoich towarzyszy, gnijących na niej i na kurhanach obłożonych również psującymi się wieniecami. Krążył w powietrzu. Były chwile, że zdawało się, iż znieruchomiał, jakby zawisł w nim. I znów stoczył się niżej, zatrzymał się na gałęzi swojej rodziny. Ale wiatr znowu go podwiał, więc lekko wzniósł się ku górze, ale widać nie dużo w nim było już siły życiowej, bo skrzył w lewo, a gnany wiatrem oddalił się od drzewa, na którym przeżył zieleń wiosny swego życia, i wonność lata, i barwny czas jesieni, by teraz zimą podzielić los tu rozkładających się ludzi. Coraz mniejsze zataczając kręgi spadł wreszcie bez życia na grób rodziców Bogusławskiego. Ten mały liść zaabsorbował uwagę ks. Szymona. Śledząc jego mocowanie się z ulatującym życiem, zapomniał o swoich wielkich problemach. Kiedy jednak liść spadł i wtulił się w wieniec przez niego przyniesiony, uświadomił sobie cel swojego tu przyjazdu. Stał jednak w bezruchu i zadumie, jakby jeden z cmentarnych posągów. Nagle nad głowę poczuł jakiś dziwny pęd powietrza. Wzniósł oczy ku górze. Tuż nad nim przeleciał duży jastrząb. Gonił uciekającego wystraszonego królika. Minęły sekundy, a w niedużej odległości rozległ się pisk królika walczącego z jastrzębiem o swoje życie. Zwyciężył jastrząb, bo po chwili zauważywszy idącego w jego kierunku człowieka, wzniósł się, trzymając w szponach krwawiące zwierzątko. Bogusławski przystanął a z ust jego wyrwał się pełen skargi krzyk:

— Cmentarz trzeba zostawić umarłym! Żywi muszą budować, działać, walczyć!

(Cdn.)

# Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

**D**iecezja wrocławska jest faktem dokonany. Kuria Biskupia Wrocławska, którą kieruje Ks. inf. J. Osmólski, ma ambitne plany, które w najbliższej przyszłości pragnie zrealizować. Jest oczywiście jeszcze wiele braków i przeszkód w pracy organizacyjno-misyjnej, które trzeba przezwyciężyć

Przewidziana jest na terenie diecezji erekcja czterech parafii. Otwarcie ich rozszerzy nasz stan posiadania i wzmocni pozycję Kościoła na Ziemiach Zachodnich. Będą to nowe bastiony polskości i katolicyzmu na naszych rubieżach.

Polski katolicyzm ma specjalną rolę do spełnienia na Ziemiach Zachodnich. Ma zabliznić rany po germanizmie, ma budzić świadomość narodową, czego nie potrafi dokonać Kościół kosmopolityczny.

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród  
Nie damy pogrzyć mowy.

W uroczystość Zielonych Świąt odbyło się we Wrocławiu spotkanie naczelnego redaktora „Rodziny” z Czytelnikami.

Lud wypełnił kaplicę katedralną, a ks. red. E. Narbuttowicz odprawił uroczystą sumę. Po sumie wygłosił kazanie, które było żarliwym apelem zielonoświątkowym, mobilizującym umysły i serca do pracy misyjnej, do walki o zwycięstwo Chrystusowej prawdy.

Po nabożeństwie ks. redaktor ochrzcił trzy małe polskokatol-

liczki. Dwie z nich nie były już takie małe, bo jedna miała lat 12, a druga 9. Halina i Lena Długaczówny.

Na pytanie kapłana siostrzyczki odpowiadały same.

Tego samego dnia odbyło się w nowo wyremontowanej sali spotkanie z Czytelnikami „Rodziny”. Wypełniła się sala. Gwaro było i ludno.

Ks. inf. J. Osmólski w serdecznych słowach powitał ks. redaktora E. Narbutta i dyr. Wydawnictwa Literatury Religijnej p. J. Wardasa, a następnie oddał głos ks. redaktorowi. Ks. redaktor mówił o znaczeniu słowa drukowanego w naszych czasach i o roli prasy w życiu naszego Kościoła.

Przemówił także p. dyrektor Wardas, dając wyraz wdzięczności za miłą atmosferę i serdeczne przyjęcie z jakim spotkał się we Wrocławiu.

W rzeczowej dyskusji zabierali głos: p. Roman Dmowski, p. Bronisław Poterucha, działacze społeczni na terenie Wrocławia oraz członkowie parafii wrocławskiej, którzy wykazali wiele troski i zrozumienia dla naszego tygodnika.

Uroczystość obchodzono również we Wrocławiu Boże Ciało. Procesja do czterech oltarzy, którą prowadził Ks. inf. J. Osmólski, była wyrazem wiary i miłości do Jezusa Utajonego i przywiązania do Kościoła Polskokatolickiego.



WROCLAW, Boże Ciało 1961 rok, fragment procesji (u góry)

Nabożeństwo w kaplicy katedralnej (u dołu).



Pierwsza Komunia Święta w Świeciechowie 1961 rok.



KONKURS ZNAJOMOŚCI PISMA ŚW.

Izrael organizuje co roku konkurs znajomości Pisma św. z udziałem rze-  
poznawców z całego świata. W konkursie, który odbędzie się w Jerozolimie  
3 października br. i będzie transmitowany przez radio izraelskie, wez-  
ną udział uczeni przedstawiciele 18 krajów. Pytania konkursowe dotyczą  
w tym roku ksiąg proroczych Starego Testamentu i wymagają bardzo do-  
ładnej znajomości tekstów biblijnych. Jury konkursowe składa się z sied-  
miu sędziów. w tej liczbie dwaj duchowni chrześcijańscy: jeden katolicki,  
drugi protestancki.

INSTYTUT IMIENIA PIUSA V

Na początku bieżącego roku założono w Watykanie Instytut obrony  
umocnienia wartości chrześcijańskich imienia Piusa V. Według urzędowe-  
go doniesienia. Instytut ma zwrócić szczególną uwagę na „zwalczanie  
niebezpiecznego komunizmu i materializmu na bazie międzynarodowej”. Insty-  
tutowi nadano imię Piusa V. który przed wyborami na Stolicę Apostolską  
był Wielkim Inkwizytorem, Kierownikiem Instytutu jest sekretarz św. Offi-  
cium kardynał Ottaviani, konserwatywny przywódca w Watykanie, który  
na początku 1960 r. wypowiedział się przeciwko pokojowemu współistnie-  
niu państw o różnych ustrojach. Założenie instytutu jest dalszym ogniwem  
łańcucha polityki papieża Jana XXIII. idącego wyraźniej po linii kon-  
serwatywnej grupy kardynałów Ottavianiego i Tardiniego, kierujących  
polityką watykańską. Założenie Instytutu antykomunistycznego ma na celu  
nie tylko dyskusję z ateizmem, lecz przede wszystkim walkę przeciwko  
państwu socjalistycznemu utożsamianego z komunizmem.



LEKARZ  
RADZI

„DZIECI NERWOWE” (VI)

LEKI u dzieci zjawiają się we wczesnym dzieciństwie. Zwykle są reakcją  
na gwałtowne, nieoczekiwane bodźce słuchowe i wzrokowe, czy dotykowe.  
Częstymi przyczynami są nieodpowiednie dla dzieci bajki lub bezsensowne  
straszenie (np. „będziesz niegrzeczny, dźiad cie weźmie do torby”, „Baba-  
laga cię porwie” itp). LEKI dziecinnie to wytwór nierzównoważony, nieprze-  
nyślanego i prymitywnego otoczenia dziecka.

JAKANIE jest też jednym z licznych przejawów nerwowości dzieci.  
Powstaje zwykle w okresie przedszkolnym, a potęguje się w okresie szkol-  
nym. Jakanie od najłżejszej postaci, tzw. „zacinanie się”, do najcięższych  
chodzi każdy wyraz wymawiany jest z ogromnym wysiłkiem, powstać może  
na skutek silnego urazu psychicznego np. przestraszenia. Znam 11-letnią dzie-  
wczynkę, którą dwa lata temu ojciec po pijanemu strasznie zbił. Od tej  
chwili dziecko zaczęło się jakać. Jakanie szczególnie wyraźnie występuje  
w obecności ojca. Jakanie powinno być zawsze leczone przez specjalistę  
logopatology.

Złe nawyki spotykamy u dzieci nerwowych dość często. Występują w po-  
staci obgryzania paznokci, dłubania w nosie, pocierania brody, szarpania  
włosów itp. Zaburzenia te powstają w związku z lekliwością dziecka, przez  
co wyładowanie ruchowe dziecko chce ukryć swoje zakłopotanie i dodać  
sobie odwagi. Zwracanie dziecku uwagi na te nawyki utrwala je, gdy się je  
zlekceważy mijają wkrótce same.

Więcej kłopotu sprawia ONANIZM. Rodzice przy tym wyolbrzymiają  
skutki onanizmu, walczą z nim w nieodpowiedni, a raczej wręcz szkodli-  
wy dla dziecka sposób. Zastraszanie i karanie dziecka może doprowadzić  
nawet do silnej psychonerwicy.

Racjonalny tryb życia, praca umysłowa na zmianę ze sportem, rozsąd-  
nie i na czas przeprowadzone uświadomienie seksualne, higiena ciała, zdro-  
wa atmosfera wychowawcza, oto najważniejsze czynniki zapobiegające  
nadmiernej pobudliwości seksualnej wieku młodzieńczego.

Poważnym objawem nerwowości dzieci jest WYCZERPANIE UKŁADU  
NERWOWEGO. Stan ten przejawia się bólami głowy, rozdrażnieniem lub  
osłabieniem, trudnościami w nauce, nie możliwością skupienia uwagi. Już po  
nie wielkim wysiłku pojawia się silne zmęczenie. Objawy WYCZERPANIA  
NERWOWEGO są często wstępem do poważnej choroby nerwicy i wyma-  
gają zawsze leczenia specjalistycznego.

Dzieci nerwowe można z grubsza podzielić na trzy kategorie w zależności  
od ich reakcji na bodźce zewnętrzne.

- 1) wybitnie nadpobudliwe psycho-ruchowo
- 2) nadmiernie niesmiałe
- 3) agresywne-aspoleczne, tzw. „dzieci trudne”

W każdej z tych grup spotykamy się z innymi TRUDNOŚCIAMI WY-  
CHOWAWCZYMI.

Dzieci I grupy są zbyt żywe i ruchliwe, nie potrafią się skupić, są nie-  
uważane na lekcjach, gubią zeszyty, zapominają co mają zadane, obiecują  
poprawę ale rzadko obietnicy dotrzymują. Wszystko je interesuje ale  
niczym nie potrafią się systematycznie zająć

Dzieci II grupy są ciche, trwożliwe, niechętnie biorą udział w zabawach  
zespolowych. Kontakt z nowym, nieznanym środowiskiem jest dla nich  
zawsze ciężkim przeżyciem. Lubią samotność, żyją własnym często bardzo  
bogatym życiem wewnętrznym. Są skryte, zamknięte w sobie. Mają mało  
inicjatyw i przedsiębiorczości.

Dzieci grupy III cechuje trudność dostosowania się do społeczeństwa  
i jego wymogów. Z trudności przystosowania się do otoczenia wynikają  
ucieczki z domu, wagary, kłamliwość, kradzież, agresywność.

Wszystkie te dzieci wymagają raczej pomocy i opieki pedagoga, lub psy-  
chologa, niż lekarza. We wszystkich miastach wojewódzkich istnieją Poradni-  
e Zdrowia Psychicznego, w których zatrudnieni są również psycholo-  
gowie i pedagodzy, tam właśnie należy szukać pomocy w wypadku trud-  
ności wychowawczych.

W ostatnim odcinku naszego cyklu „Dzieci nerwowe” omówimy sprawy  
zapobiegania i leczenia nerwowości dzieci.  
Dr A. M.

SPRAWY DNEA  
dzisiejszego

DZIWNA KALKULACJA

PKP z tytułu roli jaką spełnia,  
jest instytucją o charakterze  
usługowym. Jej zadaniem jest  
przewóz ludzi, towarów itd.  
PKP posiada swój tabor, na któ-  
ry składają się: lokomotywy, wa-  
gony, posiada tory kolejowe, po  
których mkną pociągi w różnych  
kierunkach, najrozmaitsze urzą-  
dzenia a wśród nich i stacje kole-  
jowe. Kto chce jechać pocią-  
giem musi wykupić bilet w od-  
powiednim kierunku. A jeśli  
ktoś chce odprowadzić kogoś, jak  
to się mówi, „na dworzec”, musi  
zaopatrzyć się w bilet tzw. „pe-  
ronowy”, który kosztuje 2 zł.  
W związku z tą ceną biletu  
p. Zdzisława Stańczyk z Gdań-  
ska-Wrzeszcza zapytuje za po-  
średnictwem tygodnika „Polity-  
ka”: na podstawie jakiej taryfy  
skalkulowano koszt wejścia oby-  
watela na peron za dwa złote,  
podczas gdy bilet kolejowy z  
Gdańska Głównego do Wrzesz-  
cza (trasa 5 km) kosztuje 1 zł  
60 gr.

Coś tutaj nie gra. No. bo je-  
dzie człowiek pięć kilometrów  
pociągiem i taniej płaci od tego,  
który sobie postoi na peronie i  
nie korzysta z żadnego środka  
lokomocji.

ZA DUŻO I ZA MAŁO

W Warszawie wybudowano na  
Wierzbnie piękne osiedle przy  
ulicy Odyńca. Lecz oto miesz-  
kańcy jednego z bloków skarżyli  
się, że w ich mieszkaniach ilość  
żeberek w kaloryferach jest nie-  
dostateczna, że w ich pokojach  
jest zimno. Przyszła komisja  
obejrzała pokoje, policzyła że-  
berka, obliczyła kubaturę, a po-  
niważ coś nie było tak, jak być  
powinno, sięgnięto po dokumen-  
tację.

I oto — co się okazało?

W tym pięknie postawionym  
domu — pisze Karol Koźniewski  
w „Polityce” budowlani wybili  
w całym pionie pokoiów o jedno  
okno za dużo. Pokoje miały być  
jednookienne, mają dwa okna.

Wiadomym jest, że ilość ciepła  
jakiego trzeba dostarczyć do da-  
nego pomieszczenia — ściśle za-  
leży od ilości okien.

Mało tego, z dokumentacji  
technicznej wynikało, że w  
przedpokojach tego domu po-  
winny być grzejniki. Ale ich nie  
ma!

Powstaje pytanie: gdzie po-  
działy się grzejniki, które miały  
być zainstalowane w tym domu,  
gdzie się podziela cegła, prze-  
znaczona na mur, zamiast któ-  
rego są okna. Tu coś nie kła-  
puje — pisze „Polityka”, gdyż  
okno jest droższe od muru. Ale  
za okno płaci inwestor, a cegły  
same poszły w świat.

Rodzi się podejrzenie, że  
grzejników, które zostały „przy-  
watnie” domontowane w miesz-

kaniach tych lokatorów w tym,  
czy innym bloku, w którym było  
zimno, ponieważ wybudowano im  
jedno okno więcej, niż było w  
planie.

Wartoby wyjaśnić: kto właści-  
wie przejmował te domy, tak  
niezgodne z planem.

TYLKO 40

Niedawno opublikowany został  
w „Polityce” artykuł Wiesława  
Mysłka o sławetnej „pielgrzymce  
akademickiej” do Częstochowy.  
Rzecz działa się w 1936 r. Do  
Częstochowy zjechała ONR-ow-  
ska młodzież akademicka. Wa-  
gony, którymi jechali były wy-  
pacykowane napisami o treści  
faszystowskiej i antysemickiej.  
Na artykuł ten replikował pry-  
masowski „Tygodnik Powszechny”,  
który uprawdźnie nie prze-  
czył faktom, ale zastrzegal się  
przeciw „pośpiesznej i schema-  
tycznej interpretacji”.

Istotną przyczyną, dla której  
notatka ta musiała się ukazać  
w „TP” — pisze krakowskie „Ży-  
cie Literackie” — była tegoroczna  
próba nawiązania (25 rocznica)  
do owych „ślubów jasnoogórskich”.  
Pisze o tym Zofia Olas w jed-  
nym z tygodników.

„Stroną propagandową i orga-  
nizacyjną zajęto się gorliwie jak  
w 1936 r. Tymczasem w wielkiej  
jubileuszowej pielgrzymce wzięło  
udział około tysiąca młodzieży.  
Nawet Katolicki Uniwersytet w  
Lublinie nie dopisał. Zamiast 500  
akademików przybyło do Często-  
chowy zaledwie 40! Nie pomogło  
„dofinansowywanie” pielgrzy-  
mów — jak to miało miejsce we  
Wrocławiu.

„JA PANU TO ZAŁATWIĘ”

Panuje pogląd, że wiele spraw  
u nas załatwić można tylko za  
pieniądze, pisze na marginesie  
problemu łapownictwa w „Pra-  
wie i Życiu” Wanda Falkowska  
w artykule pt. „Ja panu to za-  
łatwię”. Autorka uważa, że do  
powstania powszechnej wiary w  
słuszność płatnej protekcji przy-  
czynili się głównie nieuczciwi  
urzędnicy.

Czy słusznie?

Oto argumenty p. Falkowskiej:

W 1958 r. 522 osób skazano  
prawomocnie za pobieranie łap-  
ówek. W następnym roku licz-  
ba skazanych wyniosła 603 oso-  
b, a w roku ubiegłym 1314.

Na ławie oskarżonych zasiadali  
wielokrotnie pracownicy urzędów  
kwaterekowych, przydzielają-  
cych mieszkania po otrzymaniu  
podania z „załącznikiem”, nie-  
uczciwi zaopatrzeniowcy, rozdzie-  
lający cenne surowce prywatnym  
warsztatom, których właściciele  
umieli się hojnie rewanżować  
(stew korzystali z dobrodziej-  
stwa artykułu 45), a urzędnicy  
wędrowali za kratki, pracownicy  
wydziałów finansowych, osoby  
oferujące swoje wpływy kandy-  
datom na wyższe uczelnie. Nie  
ukrywajmy, że byli wśród nich  
i pracownicy wymiaru sprawie-  
dliwości”.

Interesujące. No i pouczające.

## ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan J. Kaliszewski z Zabrza napisał do nas list zawierający szereg pytań.

Na większość zagadnień odpowie Panu broszura pt. „Zbuduj Kościół mój”, którą wysyłamy. Na tym miejscu pragniemy tylko wyjaśnić, że nigdy nie twierdziłmy i twierdzić nie będziemy, że wszyscy księża Kościoła rzymskokatolickiego są złymi ludźmi. Tak samo jak nie twierdzimy, że wszyscy nasi kapłani i świeccy są idealni. My nie walczyliśmy z żadnym księdzem ani z biskupem. Nie walczyliśmy także z żadnym Kościołem. Walczymy z fałszem, z obłudą, z zakłamaniami, które tkwią w systemie Kościoła rzymskiego, a że Kościół jest zgromadzeniem wiernych, którym kieruje hierarchia kościelna, trudno jest nieraz oddzielić system od człowieka.

Zrozumiała jest rzeczą, że jest jakaś współzależność między systemem a człowiekiem. Ideologia kształtuje człowieka, a człowiek tworzy ideologię.

Pyta Pan także, jak zapatrujemy się na cud, który miał miejsce w 1959 r. w Warszawie.

Oglądaliśmy go kilkakrotnie. Na podstawie znajomości Ewangelii twierdzimy i nauczymy, że gdy Bóg ingeruje w sprawy człowieka lub zawieszają prawa natury, tam ludzie nie mogą przeciwdziałać. To, co jest nadprzyrodzone, jest tak oczywiste, że nie może być przedmiotem powątpiewania.

Twierdzenie, że Matka Boska objawiła się na dachu czy na wieży kościoła, obniża powagę wiary i sprowadza religię do rzędu niezdrowych sensacji i szamanizmu ku uciesze niewiernych.

W kraju naszym o niskiej kulturze religijnej podobne cuda zdarzały się nieraz. Już jeden, z największych poetów polskich, człowiek na wskroś religijny i wierny katolicyzmowi, Juliusz Słowacki przed mniej więcej 100 laty tak napisał:

„Tam obraz Matki Boskiej purpurowymi  
Izami zaplakał — tam drewniany krucyfiks  
pokazał spazm serdeczny, zebra na nim  
drewniane zadrgały, włosy się podniosły na  
glowie... tyś patrzył przy świetle dogasającej  
lampy na poruszającą się twarz Boga...  
a On: ręce otworzył, pobladał... jęknął i prze-  
rażonemu kazał upaść twarzą przed tajem-  
nicą Kościoła...”

Słowacki uważał, że takie cuda są fałszywe i dalej tak pisał... „póki przerażać i przypominać mocą swoją potrzebował Stwórca, to strachu narzędziem były same fenomeny natury, grzmoty i błyskawice przez ludzi wówczas nie poznane, Boga zemstą niby ciągle grożące... Dziś jako synów Bożych spod strachu uwolnionych własnym rozumem, miałebymy na nowo trwożyć?!”

Dlatego takie cuda niezgodne są z duchem Ewangelii i nie są godne ani Boga, ani człowieka.

Takie cuda ani nie zbliżają ludzi do Boga, ani nie czynią ich lepszymi. Wierzymy jednak, że Bóg działał i działa cuda, bo ten kto prawa dał, może je zmienić lub zawiesić.

Będziemy chętnie na ten temat mówić przy spotkaniu redaktora naczelnego z czytelnikami w Katowicach, o czym Pana zawiadomimy.

Bardzo serdecznie dziękujemy Pani Gertrudzie Gorzelec z Pucka za miły i treściwy list.

Radzi jesteśmy z każdej bratniej i siostrzanej duszy spotkanej po drodze. Cieszymy się, że są takie Polki i są takie matki, które mają taką głęboką wiarę w Boga i znają ducha Ewangelii, a jednocześnie tak krytycznie osądzają tych ludzi, którzy w imię Chrystusowej prawdy budują sobie dożeszne królestwo.

Panią Gertradę o bliższy kontakt prosimy. Rodzinę mile pozdrawiamy i życzymy błogosławieństwa Bożego i radości życia.

Pan Jerzy Szymanowski list do Redakcji napisał i broszury zamówił. Zapomniał jednak podać bliższego adresu. Ponieważ Szymanowskich więcej jest w Polsce, dlatego broszur wysłać nie możemy, bo mógłby otrzymać inny, a nam od „heretyków” nawymyślać.

Pan J. Pawłowski z Gdyni drugi list napisał z wymówkami, że nie odpowiedzieliśmy Mu na wszystkie pytania. Bracie Pawłowski, a czy nie lepiej pojsć w Gdyni do naszej parafii na ul. Warszawską, postawić te same pytania i niech ks. dr Maćkowiak, który jest tam proboszczem, „poci się” aż wszystko wyjaśni i na wszystko odpowie.

Myślę także, że gdyby Pan Pawłowski zaprosił ks. dr. Maćkowiaka na zebranie towarzyskie do swego domu, przyszedłby na pewno.

Osobista rozmowa zawsze więcej daje, niż drukowane słowo. Tym bardziej, że proboszcz gdyński jest doktorem św. teologii.

Pan J. Nerka z Dąbczy treściwy i przyjemny list napisał do nas i także postawił nam szereg pytań.

Aby zadość uczynić jego prośbie, wysyłamy kilka broszur, które dostatecznie poinformują o różnicy między rzymskim a naszym Kościołem oraz o różnicy między katolicyzmem a watykanizmem.

Zadowoleni będziemy, jeżeli miły Czytelnik po przeczytaniu tych publikacji, powie do siebie:

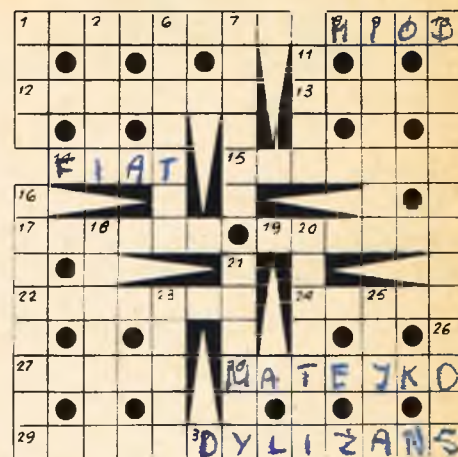
„Już dawno tak myślałem, a teraz utwierdziłem się tylko”.

Panie Józefie, Kościół Polskokatolicki — to Pański Kościół, bo Pan jest Polakiem i katolikiem. Nie widział Pan prawdopodobnie Watykanu, a jego mieszkańcy też Pana nie widzieli i nie interesują się ani Panskim losem, ani Pańskim narodem.

Proszę polecić „Rodzinę” swoim znajomym, bo kłamstwo można tylko Prawdą zabić.

Pozdrawiamy serdecznie.

## KRZYŻÓWKA



**POZIOMO:** 1) współczesny pisarz polski, autor powieści „Pokład Joanny” i „Ondraszek”; 2) produkt pszczoły; 3) zrobiony jest z mielonego młosa; 4) worek młynski, przez który przesiewa się zmieloną mękę; 5) marka samochodów produkcji polskiej; 6) autor trylogii „Droga przez mękę”; 7) uroczystość kościelna; 8) wielki komediopisarz francuski („Mizantrop”, „Świętoszek”, „Chory z urajowania”); 9) autor sztuki „Grube ryby”; 10) polowanie; 11) szlak, wytyczona droga; 12) twórca obrazu „Bitwa pod Grunwaldem”; 13) zwierzę domowe; 14) niegdyś służył do przewożenia poczty, pasażerów i ich bagaży.

**PIONOWO:** 1) dzieło kartografa; 2) część paleniska; 3) sprawa albo zysk, albo placówka handlowa; 4) znawca piękna; 5) są bezpośrednio przed wielkim postem; 6) pracownik resortu komunikacyjnego; 7) węgiel, koks, torf; 8) ten który uszedł z życiem z tonącego statku; 9) futbolista; 10) opakowania proszków lekarskich; 11) tytuł sztuki Kruczkowskiego; 12) tytuł powieści Orzeszkowej; 13) przeciw niej są wszyscy ludzie milujący pokój; 14) piśmiarstwo.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie komisyjnie nagroda:

### TORBA PODRÓŻNA

oraz 3 nagrody książkowe.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr. 26 nagrodę (budzik) otrzymuje p. Janina KAPROCKA, Legnica, ul. H. Sawickiej 47 m. 3.

### KALENDARZYK

31	P	Ignacego Rocznicą Powstania Warsz.
1	W	Piotra
2	S	MB Anielskiej, Alfonsa
3	C	Lidii, Nikodema
4	P	Dominika, Protazego
5	S	Oswalda
6	N	XI po Zesł. Ducha Św., Przemienienie Pańskie

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej, Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Wkłoslodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58 72. Zam. 1131. S-49



# ERNEST HEMINGWAY NIE ŻYJE

**D**ramatycznie krótki komunikat podały tego dnia wszystkie radiostacje amerykańskie, a w ślad za nimi radiostacje całego świata. Komunikat o śmierci wielkiego pisarza:

„Pan Hemingway zabił się przypadkowo dziś rano (niedziela dnia drugiego lipca), czyszcząc broń”.

Umarł pisarz, którego dzieła tłumaczone były niemal na wszystkie języki. Zszedł z tego świata w tragiczny sposób, podobnie jak jego ojciec, dr Clarence Hemingway.

Ernest Hemingway był niepowtarzalnym zjawiskiem w amerykańskim piśmiennictwie. Urodzony w 1889 r., karierę życiową rozpoczął od reporterki teatru I-szej wojny światowej. Której przebieg śledził na włoskim froncie. Pasja wojennego reportera pchnęła go następnie na teren działań wojennych między Turcją i Grecją. Rezultatem tych obserwacji i spostrzeżeń, poczynionych na I wojnie światowej, była książka pt. „Pożegnanie z bronią”, którą napisał podczas pobytu w szpitalu, kiedy leczył się z ran odniesionych w okopach włoskich.

Bujne miał życie ten niezwykły człowiek. Trzykrotnie ranny zapłacił za pasję życia — długim leczeniem. Przeżywał w ciągu jednego dnia dwie katastrofy lotnicze i wyszedł z nich tylko lekko kontuzjowany. Wielokrotnie ocierał się o śmierć. Może dlatego zagadnienie śmierci stanowi jeden z najważniejszych elementów jego twórczości, rozważanej pod kątem niemożliwości jej uniknięcia i postawy wobec niej człowieka.

My — starsi — pamiętamy Hemingway'a na przestrzeni długich lat jego bujnego żywota. Pamiętamy jego płomienne reportaże, artykuły z Hiszpanii trawionej ogniem wojny domowej, roznieconym przez katolicką soldateskę gen. Franco. W walce ludu hiszpańskiego z rodzimą reakcją wspieraną przez krwawych despotów: Hitlera i Mussoliniego, którzy z Hiszpanii uczynili poligon doświadczalny dla najnowszych rodzajów broni, gdzie Hemingway zdecydowanie stanął po stronie sił republikańskich. Założył Amerykańskie Stowarzyszenie Przyjaciół Demokracji Hiszpańskiej. Pisarz o gorejącym sercu uważał, że nie wystarcza dawać wyraz swej solidarności z walczącym ludem hiszpańskim tylko w słowach, choćby były najbardziej mistrzowskie. Dlatego też udał się do Hiszpanii, by tam w obleżonym Madrycie, znów pod huraganem artylerii u boku gen. Miaja (czyt. Maha) — współpracowca z redakcjami pism demokratycznych. Tam też napisał sztukę pt. „Piąta kolumna”, której drugą artystyczną wersją jest największa pozycja jego życia, napisana w 1940 r. książka pt. „Komu bije dzwon”. Ta powieść stawia Hemingway'a w szeregach żarliwych obrońców pokoju, wrogów wojny, w szeregach entuzjastów demokracji i wolności.

Cokolwiek w swoim życiu napisał Hemingway, wszystko weszło do literatury świata jako dzieła klasyczne. „Fiesta”, „Śniegi Kilimandżaro” czy ostatnio tłumaczona na język polski jego książka „Za rzekę, w cieniu drzew”, wreszcie nagrodzona w 1954 r. nagrodą Nobla powieść pt. „Stary człowiek i morze” stanowią, każda z osobna, perłę piśmiennictwa, podobnie jak napisana ostatnio książka „The Dangerous Summer”, jeszcze nie tłumaczona, a związana z wrazeniami doznawanymi w zetknięciu z Wielką Przygodą, gdzie głęboki humnizm krzyżuje się z genialnymi obserwacjami przyrody podglądanej mistrzowskim okiem Hemingway'a.

Hemingway nie pozostawał nigdy bierny wobec ujemnych zjawisk otaczającego życia. Ten geniusz pióra ukochał słoneczną Kubę. Z tej miłości wyrosła płomienna deklaracja pisarza ogłoszona przed rokiem, zawierająca słowa wielkiej, niezniszczalnej przyjaźni i solidarności z krajem, który niedawno wyzwolił się spod tyranii Batisty, a którego niepodległość i suwerenność jest obecnie zagrożona, tak jak była zagrożona przed 25 laty republika hiszpańska.

Kiedy Miguel Unamuno, postępowy pisarz hiszpański, zdradził w ostatnich dniach swego żywota obóz wolności i demokracji i w liście do generała Franco witał go jak „rzymsko-katolickiego zbawcę ojczyzny” — Ernest Hemingway w swym słynnym stuwierszowym artykule, który obiegił całą prasę świata, stwierdził ze smutkiem:

„Modlimy się słowami: Panie, bądź wola Twoja. Ale nie jest wolą Boga — pozoga wojny domowej, której, o Miguelo — w swej hiszpańskiej ojczyźnie błogosławił. Twój wódz, generał Franco, ma krwawe ręce. Inny Twój duchowy przywódca — rzymski „nieomylny” kąpiący od złota, „ojciec święty” — błogosławi zbrodni. Chrystus na pewno widząc to, co się dzieje w Hiszpanii, oczy zakrył, uszy skrył...”

A ty, o Miguelo, przyjąłeś na siebie ciężki grzech. Zawarłeś sojusz z judaszami.

Niech Ci ten śmiertelny grzech Przewielki Bog daruje...”

Zaiste wiele treści ewangelicznej zawierają te słowa przedwcześnie zmarłego Pisarza.

(A. O.)



## AUTOBUS WOLNOŚCI W PŁOMIENIACH

Przesładowanie Murzynów w Ameryce, któremu przewodzi osławiona organizacja Ku-Klux-Klan, nie ustaje.

Niedawno postępowi Amerykanie zorganizowali akcję protestacyjną, wyrazem której był „Autobus Wolności”. W nim przedstawiciele obu ras, objeżdżali południowe stany, piętnując wrogą akcję dyskrymacyjną. Kiedy „Autobus Wolności” przybył do Annistanu w Stanie Alabama, tłum zdemolował autobus, poturbował grupę działaczy i w końcu go podpalił. W rezultacie tej barbarzyńskiej akcji 12 działaczy odwieziono do miejscowego szpitala.

Fot. 1  
Autobus w płomieniach

Fot. 2, 3  
Czarni pod opieką wojska i policji

Fot. 4  
Biała ofiara dyskryminacji — student James Zwarg po napadzie.

